Dzień Żałoby i Nadziei na Litwie | **Polska młodzież w Wilnie aktywizuje się. Co dalej?** | „Portowa” w nieportowym Wilnie

Czesław i Bartosz Połońscy – artystyczny dialog dwóch pokoleń | Koszmar każdego lata: utonięcia

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

13-19 czerwca 2026 r.
Nr 23 (65)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

W Wilnie odbyła się konferencja dotycząca mniejszości narodowych.

Mówiono też o ochronie społeczności Polaków na Litwie

Rok 2026 na Litwie jest ogłoszony Rokiem Wspólnot Narodowych. „Wspólnoty narodowe” to słowo-parasol określające nie-większościowe narodowości, niezależnie od tego, czy mówimy o autochtonach, czy o przyjezdnych. Organizatorzy konferencji na Uniwersytecie Michała Römera w Wilnie podkreślają, że symbolicznie zbiega się ona ze Światowym Apostolskim Kongresem Miłosierdzia w Wilnie, na którym szczególnie podkreślano godność człowieka. Litwa odlicza 100 lat od momentu, gdy w jej międzywojennym rządzie znaleźli się przedstawiciele mniejszości narodowych. To dobra okazja, aby podsumować i podyskutować — niekoniecznie tylko o tematach przyjemnych.

Fot. Apolinary Klonowski (na zdjęciu: Parada Polskości w Wilnie 2026 r.)
Fot. Antoni Radczenko (na zdjęciu: konferencja dot. mniejszości narodowych w Wilnie)
Projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405
9 771392 040035

eprasa.pl cba99b3cea

KALENDARIUM

13 czerwca

1929 – Jurgis Baltrušaitis, litewski poseł w Moskwie, gdy napięcie w stosunkach osiąga szczyt, pyta: „Czy nie lepiej mi od razu opuścić służbę?”. Baltrušaitis był uznawany za uległego Sowietom. Dymisji nie przyjęto, ale potem go przeniesiono (ku jego zadowoleniu), gdyż porównywał jakość życia w Moskwie do więzienia.

14 czerwca

1939 – na obiedzie kowieńskiego Rotary Clubu gościem jest prof. Odo Bujwid, 88-letni bakteriolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ostatni uczeń Ludwika Pasteura, rodem z Wileńszczyzny. Zjednał sobie wszystkich, mówił o ojcu znającym litewski i Wilnie, żartował, że jeszcze chce nauczyć się litewskiego.

15 czerwca

1940 – do południa do Kowna wkraczają oddziały Armii Czerwonej, niepodległa Litwa przestaje istnieć. Jak na ironię, już w obliczu okupacji, poprzedniego dnia minister oświaty nakazał zamknięcie dwóch polskich gimnazjów i innych polskich szkół. Tak wyglądały priorytety ówczesnych władz; i nie była to niepodległość.

16 czerwca

1988 – prezydium Litewskiego Funduszu Kultury zatwierdza Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie (SSKPnL) – pierwszą organizację polskiej społeczności na Litwie Sowieckiej. Dziś to Związek Polaków na Litwie. Aż 7 na 10 współzałożycieli było związanych z „Czerwonym Sztandarem”, dzisiejszym „Kurierem Wileńskim”.

17 czerwca

1926 – po raz pierwszy w dziejach Republiki Litewskiej rząd Kazysa Griniusa znosi stan wojenny (poza rejonami przygranicznymi); wkrótce zniesie też cenzurę, zakaz zgromadzeń i restrykcje na import prasy zagranicznej. Polacy w Sejmie Litwy popierali koalicję w zamian za właśnie te gwarancje praw obywatelskich.

18 czerwca

1924 – na Antokolu w Wilnie z zaledwie 375 złotych gotówki (dziś ok. 1,3 tys. euro) zostaje założony Chrześcijański Bank Spółdzielczy. Cel: budzić oszczędność i dawać tani kredyt przedsiębiorcom. Do 1934 r. bank ma w obrocie ponad 700 tys. złotych. Przywoływał zasadę „oszczędnością i pracą narody się bogacą”.

19 czerwca

1941 – trwa sowiecka wielka deportacja z Wileńszczyzny. Przykładowo od 14 do 19 czerwca z Nowej Wilejki wysłano na Wschód łącznie 55 pociągów z 48 511 ludźmi; wśród nich – Polacy i Litwini uznani przez NKWD za „element antysowiecki”. Listy wywiezionych gromadzi Litewski Czerwony Krzyż z sowieckich protokołów deportacyjnych.

Robert Mickiewicz

O prawach mniejszości narodowych od księcia Giedymina do dzisiaj

Ochrona praw mniejszości narodowych jest jedną z najważniejszych i nieodłącznych części składowych ochrony praw człowieka – sprawy fundamentalnej dla całego cywilizowanego świata. Rzeczywistość jednak, jak to często bywa, różni się od szczytnych deklaracji polityków.

Polacy na Litwie, największa mniejszość narodowa w naszym kraju, są właśnie przykładem tego, jak gładkie deklaracje władz o zapewnieniu praw mniejszości narodowych mogą się mijać z rzeczywistością. Naturalnie trzeba przyznać, że sytuacja z realizacją praw i postulatów w ciągu 36 lat niepodległości ulegała zmianie, i to zmianie często na lepsze. Jednak część naszych postulatów, jak np. pełny zwrot ziemi rdzennej mniejszości Wileńszczyzny, nie została i już raczej nigdy nie zostanie zrealizowana w pełni. Wielu spadkobierców właścicieli gruntów ziemskich i nieruchomości wywłaszczonych przez Sowietów nie doczekała się i już nie doczeka naprawienia tej krzywdy. Rozmawiając z wieloma z nich, często słyszę, że powodem takiego stanu rzeczy stało się to, że są Polakami.

> Wiele rzeczy w dziedzinie ochrony praw mniejszości narodowych na Litwie udaje się naprawiać.

Jednak wiele rzeczy w dziedzinie ochrony praw mniejszości narodowych na Litwie udaje się naprawiać. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” Antoni Radczenko pisze o konferencji „Najlepsze europejskie praktyki w zakresie ochrony mniejszości narodowych”, która obyła się w miniony czwartek na wileńskim Uniwersytecie Michała Römera w Wilnie. Organizatorami wydarzenia oprócz uczelni byli również: Ambasada RP w Wilnie, Instytut Europy Środkowej oraz Departament Mniejszości Narodowych przy Rządzie Litwy.

Konferencja oraz inne podobne działania same w sobie nie rozwiązują naszych problemów, jednak wskazują politykom kierunki do działania. Przykładem dla współczesnych polityków może się stać wspomniany podczas konferencji list wielkiego księcia Giedymina do mieszkańców europejskich miast, w którym zachęcał ich do osiedlenia się na Litwie i obiecał korzystniejsze warunki do życia i pracy. W pewnym sensie można go uznać za swoistą deklarację praw mniejszości narodowych.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE

DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH MIDAS

eprasa.pl cba99b3cea

Rejon wileński zaprasza na atrakcje Nocy Świętojańskiej »4

Rajmund Klonowski: Wybory to delikatna sprawa »5

Artur Płokszto: Agent Jīngmíng de Pǔjīng »5

Żałoba, nadzieja, pamięć »6-9

O tym, jak litewskie doświadczenie deportacji wpisuje się w historię regionu, opowiada Ramunė Driaučiūnaitė, dyrektorka Muzeum Okupacji i Walk o Wolność w Wilnie.

Prawa mniejszości na Litwie oraz w Europie »10-11

Na Litwie trwa Rok Wspólnot Narodowych. Przed 100 laty po raz pierwszy w historii Litwy do rządzącej koalicji dołączyły mniejszości narodowe. Na Uniwersytecie Römera odbyła się ważna konferencja.

Pobyć razem, poznać się lepiej »12-15

Jak wygląda działalność polskiej młodzieży na Litwie? Jakie możliwości są oferowane rówieśnikom oraz z jakimi wyzwaniami młodzi się oni mierzą? Reportaż „Kuriera Wileńskiego”.

Ojciec rysuje, syn daje życie »16-17

5 czerwca w wileńskiej Galerii „Znad Wilii” otwarto wyjątkową wystawę „Żywe rysunki”, będącą artystycznym dialogiem dwóch pokoleń – Czesława Połońskiego i jego syna Bartosza.

Jak „działa” nasze ciało? »18-19

Wakacje są dzieciom potrzebne »20-21

Nie każde dziecko kończy rok szkolny z poczuciem sukcesu.

Słoiki w czerwcu »22-23

Teraz modnie jest fermentować, kisić, mieszać, kombinować.

Trudne sąsiedztwo sojuszników z NATO »24-25

Chyba żadni inni członkowie NATO nie mają tak napiętych stosunków jak Turcja i Grecja. Do zaszłości historycznych dochodzą spory o granice morskie i kwestia Cypru.

Tragedie na akwenach »26-27

Przyczyny utonięć od lat pozostają niemal niezmienne. Na pierwszym miejscu znajduje się przecenianie własnych możliwości. Do tragedii prowadzą również brawura i ryzykowne zachowania.

Losy niezwykłych mieszkańców ulicy Portowej »28-29

W 1937 r. rodzina Kiaksztów powierzyła projekt willi przy Portowej i nadzór nad jej budową architektom Janowi Borowskiemu i Izaakowi Smorgońskiemu.

Nadzieję pokładam w młodym pokoleniu »30-31

Polskość nie była wyborem... Ona po prostu we mnie była. Choć to słowo długo nie było łatwe – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Rita Rozentāle, prezes Stowarzyszenia Polaków Lipawy (Łotwa).

Gorączka wyborcza w Armenii »32-34

Krzyżówka »35

eprasa.pl cba99b3cea

Noc Świętojańska w rejonie wileńskim. Rudomino, Sużany i Pogiry zapraszają

Zbliżają się wyczekiwane obchody Nocy Świętojańskiej – święta zakorzenionego głęboko w tradycji i kulturze Wileńszczyzny. W tym roku świętowanie zapowiada się wyjątkowo hucznie – oprócz tradycyjnych ognisk i wianków na mieszkańców czekają liczne koncerty oraz widowiska. Na mapie świątecznych atrakcji rejonu wileńskiego szczególnie wyróżniają się trzy miejscowości: Rudomino, Sużany oraz Pogiry.

Noc Świętojańska na Wileńszczyźnie to okazja obejrzenia licznych programów artystycznych **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Roztańczone Rudomino

23 czerwca o godz. 20.00 Centrum Kultury w Rudominie zaprasza na pełną energii Noc Świętojańską. Organizatorzy przygotowali niezwykle bogaty program koncertowy. Gwiazdą wieczoru będzie piosenkarka Natalija Bunkė, a na scenie zaprezentuje się również zespół „Classic" z Polski. O podgrzanie atmosfery zadbają tancerze z programu „Taniec z gwiazdą" – „Jamram" Akademia Taneczna, a także unikalny „Skrabalman Show". Nie zabraknie konkursów, tradycyjnego ogniska oraz dyskoteki, którą poprowadzi DJ Be Happy. Wstęp na wydarzenie jest wolny.

Jubileuszowe Sużany: 35 lat „Kapeli Świętojańskiej"

23 czerwca o godz. 19.00 Sużany łączą magię tradycji z wyjątkowym świętem muzycznym. Tegoroczna Noc Świętojańska zbiega się z imponującym jubileuszem 35-lecia Kapeli Świętojańskiej. Z tej okazji na scenie, u boku jubilatów, wystąpią legendy litewskiej estrady: Irena Starošaitė i Žilvinas Žvagulis, a także zespół „Sużanianka". Wieczór zwieńczy widowiskowy pokaz ognia w wykonaniu grupy „Viduramžiai LT", będą tradycyjne ognisko oraz zabawa taneczna pod gołym niebem.

Pogiry świętują podwójnie: otwarcie nowego parku

24 czerwca imprezie świętojańskiej w Pogirach towarzyszyć będzie uroczyste otwarcie nowo wybudowanego parku (ul. Šiltnamių g. 15). Świętowanie ruszy już o godz. 18.00. Na przybyłych – szczególnie tych najmłodszych – czekać będą kolorowe atrakcje, zajęcia edukacyjne oraz tradycyjny jarmark, na którym nie zabraknie lokalnych smakołyków i rękodzieła. Część koncertowa rozpocznie się o godz. 20.00. Oprócz tradycyjnych życzeń dla Janów i Janin organizatorzy szykują „małą świąteczną tajemnicę" – specjalny, niespodziankowy występ artystów, który – jak obiecują – na długo zapadnie w pamięć.

Organizatorzy zapraszają wszystkich mieszkańców i gości do wspólnego celebrowania tych magicznych letnich chwil w rejonie wileńskim.

eprasa.pl cba99b3cea

Agent Jīngmíng de Pǔjīng

Artur **Płokszto**

Szerzy się na Rosji gadka, że Putin jest agentem Pekinu. W chińskim Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego pewnie jest zwany 精明的普京 (Jīngmíng de Pǔjīng) – przebiegły Put'ka. Cel operacji: przekształcenie zasobnego w wykształcone kadry, posiadającego rozwinięty przemysł i technologie imperium w chłonny rynek chińskich produktów i źródło tanich surowców na potrzeby Państwa Środka bez szansy na samodzielny rozwój. Fantastyczne zamierzenie, jak widzimy, jest praktycznie osiągnięte w ciągu paru lat, co jest światowym fenomenem.

Dla osiągnięcia tego celu agent Pǔjīng rozpoczął bezsensowną wojnę, której polityczne cele stały się nieosiągalne już w pierwszych godzinach działań zbrojnych. Złamane tabu nieprowadzenia wojny w Europie zaowocowało sankcjami, które szczególnie dotkliwe okazały się w sferze technologii. Szczególnie ucierpiał sektor IT, w którym Rosjanie mieli cały szereg pionierów: Siergiej Brin, współzałożyciel Google, Jewgienij Kasperski (cyberbezpieczeństwo), Ilja Suckiewier (Open AI), Andriej Sztierbinin i Arkadij Wołoż (Yandex), Pawieł Durov (Telegram). Nie ma dla nich miejsca w Rosji; zresztą jaki może być IT przemysł w państwie, w którym jest blokowany internet.

> Rozwój Rosji już i bez wojny zaczął być hamowany poprzez sytuację, gdy każda firma może być doprowadzona do bankructwa.

Rozwój Rosji już i bez wojny zaczął być hamowany poprzez sytuację, gdy każda firma może być doprowadzona do bankructwa, jeśli jej aktywa komuś z silnych się spodobały i ta anarchia prowadzi do sytuacji, że nie ma gwarancji bezpieczeństwa długoterminowych inwestycji w nowoczesne technologie. Uderza to przede wszystkim w przemysł intelektualny (wyrąb lasu czy pompowanie ropy tego nie poczują), zaś opłakane warunki życia na rosyjskiej „głubince" owocują napływem ochotników na wojnę; tyle że ten potok zaczął wysychać, bowiem nawet idioci zaczęli coś rozumieć. Na wszystko nakłada się atmosfera obozu koncentracyjnego, będąca hybrydą stalinizmu i opryczniny w mrocznym sosie Czarnej Sotni.

Największa katastrofa jednak nastąpiła tam, gdzie na pierwszy rzut oka bezpośredniego wpływu na rozwój państwa nie ma: Rosja straciła miękką siłę i przestała być producentem wzorców, a akurat to stanowi o wielkości państwa i narodu. To jest prawdziwy upadek, więc pozostało kłaniać się w Pekinie towarzyszowi Xi i z uśmiechem słuchać na bankiecie „Jezioro łabędzie", co z typowo chińską perfidią zaoferowali gospodarze.

Podejrzewam jednak, że tak naprawdę Putin ma inny pseudonim u skośnookich gospodarzy: Wǒmen de Shǐjì'ěrlìcí (nasz Stirlitz)...

Wybory to delikatna sprawa

Rajmund **Klonowski**

W Korei Południowej 3 czerwca odbyły się wybory. Planowo miały to być wybory samorządowe, ale towarzyszyły im wybory uzupełniające do jednoizbowego parlamentu – Zgromadzenia Narodowego. Zgromadzenie Narodowe liczy 300 posłów, a wybierano nowych 14 – z okręgów jednomandatowych, w których albo mandaty wygasły, albo posłowie zrezygnowali na rzecz udziału w wyborach samorządowych. Jedno miejsce w parlamencie trzeba było uzupełnić, gdyż poseł Lee Jae-myung został w 2025 r. prezydentem kraju.

Wyniki wyborów nie były zaskakujące – wygrała liberalna Partia Demokratyczna, zachowując zarówno delikatną większość w Zgromadzeniu Narodowym, jak i zdobywając najlepszy wynik w wyborach lokalnych (wybierani byli merowie metropolitarni, gubernatorowie prowincji, merowie miast, radni prowincji i radni powiatów); na drugim miejscu uplasowała się konserwatywna Partia Władzy Ludowej. Bez merów miast pozostała Partia Postępowa, a dwóch merów wprowadziła nowa Partia Odbudowy Korei.

> Korea Południowa – jako jedyny kraj w Azji Wschodniej – zezwala na głosowanie w wyborach samorządowych obcokrajowcom. Wśród uprawnionych do głosu ponad 80 proc. stanowią obywatele Chińskiej Republiki Ludowej.

I chociaż, zdawałoby się, wyniki nie przyniosły niespodzianek, to po wyborach wybuchło niezadowolenie obywateli, które doprowadziło do dymisji przewodniczącego Narodowej Komisji Wyborczej oraz jej sekretarza generalnego. Obywatele zaczęli żądać ponownych wyborów, mając ku temu mocne argumenty. Przede wszystkim poszło o brak kart wyborczych. Okazało się, że Narodowa Komisja Wyborcza wydrukowała karty dla jedynie połowy zarejestrowanych wyborców – szacując, że tyle wystarczy, zważywszy na aktywność podczas wcześniejszego głosowania. Okazało się, że nie wystarczyło.

Dużą kontrowersją jest także to, że Korea Południowa – jako jedyny kraj w Azji Wschodniej – zezwala na głosowanie w wyborach samorządowych obcokrajowcom. Wśród uprawnionych do głosu ponad 80 proc. stanowią obywatele Chińskiej Republiki Ludowej, co prowadzi do obaw Koreańczyków o ingerencję sąsiada w wybory.

Kolejnym problemem było to, że media podały wyniki exit poll, czyli ankietowania wyborców, o godz. 18 czasu lokalnego, kiedy dziesiątki tysięcy ludzi stały w kolejkach do lokali wyborczych – co także poskutkowało oskarżeniami o manipulacje.

Co ciekawe, walczący o swoje prawo do oddania głosu Koreańczycy porządkują po sobie miejsca protestów, podkreślają, że nie walczą przeciw komuś – a tylko o uczciwe, przejrzyste wybory (nie przez internet – takich nie chcą).

eprasa.pl cba99b3cea

Żałoba, nadzieja, pamięć. Ramunė Driaučiūnaitė o litewskim doświadczeniu deportacji

Rozmawiała Ilona **Lewandowska**

14 czerwca – Dzień Żałoby i Nadziei – zajmuje w litewskiej pamięci zbiorowej miejsce szczególne. To data pierwszych masowych deportacji z 1941 r., symbol cierpienia, ale i siły tych, którzy przetrwali. O znaczeniu tego dnia, o pamięci świadków, o wyzwaniach edukacyjnych oraz o tym, jak litewskie doświadczenie deportacji wpisuje się w historię regionu, opowiada Ramunė Driaučiūnaitė, dyrektorka Muzeum Okupacji i Walk o Wolność w Wilnie.

Ramunė Driaučiūnaitė: Litwa straciła ogromną liczbę ludzi, którzy mogliby budować państwo, gdyby nie okupacja
Fot. Ilona Lewandowska

Ilona Lewandowska: Jak dziś określiłaby Pani miejsce 14 czerwca – Dnia Żałoby i Nadziei – w litewskiej pamięci historycznej i świadomości społecznej?

Ramunė Driaučiūnaitė: Dzień Żałoby i Nadziei, obchodzony na Litwie 14 czerwca, zajmuje wyjątkowe miejsce w litewskiej pamięci historycznej. Ta data jest głęboko utrwalona zarówno w świadomości społecznej, jak i w oficjalnej kulturze pamięci. Wydarzenia z 1941 r. – pierwsze masowe deportacje mieszkańców Litwy – są powszechnie znane i co roku szeroko upamiętniane. Wspomina się je nie tylko w Wilnie, lecz także w całym kraju: w dużych miastach, mniejszych miejscowościach, wsiach oraz w kościołach. Można powiedzieć, że 14 czerwca ma swoje stałe miejsce zarówno w narracji państwowej, jak i w życiu społecznym.

Jednocześnie uważam, że wiedza społeczeństwa o wywózkach jest znacznie mniejsza.

Choć skala represji po 1944 r. była ogromna, to właśnie wydarzenia z czerwca 1941 r. pozostają najbardziej rozpoznawalnym symbolem sowieckich prześladowań. »

eprasa.pl cba99b3cea

Dzień Żałoby i Nadziei – to bardzo znacząca nazwa dla dnia pamięci...

Tak. Jeśli chodzi o pierwszą część nazwy, warto pamiętać, że bardzo duża część osób wywiezionych na Sybir w ramach tych pierwszych deportacji nigdy nie wróciła do ojczyzny. Represje z 1941 r. dotknęły znaczną część inteligencji i osób kluczowych z punktu widzenia funkcjonowania państwa. Jednocześnie zarówno na zesłaniu, jak i w łagrach śmiertelność w tym czasie była ogromna. Litwa straciła ogromną liczbę ludzi, którzy mogliby budować państwo, gdyby nie okupacja. Niewątpliwie mamy więc powód do żałoby.

Naturalnie powstaje pytanie, o jakiej nadziei można mówić w tej sytuacji. Wydaje mi się, że świadkami nadziei są sami represjonowani, którzy czynili ogromne starania, by przetrwać i – gdy pojawiła się możliwość – wrócić na Litwę. Oni musieli mieć tę nadzieję, która prowadziła ich od początku wywózki, była obecna już w wagonach wiozących ich w nieznane. Wielu myślało, że ich sytuację zmieni wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Na miejscu zesłania siły do życia dodawała im nadzieja, że zesłanie nie potrwa długo. Łapali się nadziei powrotu również wtedy, gdy kończyła się II wojna światowa. Nic się jednak nie zmieniało – ani wybuch wojny, ani jej zakończenie nie poprawiło ich losu. Szansa na powrót pojawiła się dopiero po śmierci Stalina. Wtedy rozpoczęła się ogromna fala powrotów. Ci, którzy przeżyli i ocalili swoje dzieci, wrócili do ojczyzny, gdzie często zetknęli się z dramatyczną rzeczywistością.

Sytuacja deportowanych w 1941 r. wyróżniała się na tle późniejszych wywózek m.in. tym, że rodziny były rozdzielane. Podczas gdy kobiety i dzieci trafiały na zesłanie, wielu mężczyzn wysyłano do łagrów, gdzie śmiertelność w czasie wojny sięgała ponad 50 proc. Wielu zmarło z głodu i chorób, ale nie brakowało też takich, którzy byli sądzeni w łagrach za czyny określane jako działalność antysowiecka czy zdrada ojczyzny – i nierzadko wykonywano na nich wyrok śmierci.

Pierwsza masowa deportacja z Litwy. Rysunek Viktora Vagusevičiusa opublikowany w czasopiśmie „Savaitė" z 12 czerwca 1943 r.
Fot. zbiory Muzeum Okupacji i Walk o Wolność

> Kontynuacja pamięci o doświadczeniu zesłańców to zadanie nie tylko ich bliskich, ale także instytucji, w tym naszego muzeum. Nie zawsze jest to łatwe, bo dla dzisiejszych uczniów wydarzenia te są odległą, zamkniętą historią – niemal jak Grunwald czy sen Giedymina.

Bliscy nie otrzymywali żadnych wiadomości. Ci, którzy powracali na Litwę, próbowali dowiedzieć się czegokolwiek o losie zaginionych krewnych, ale otrzymywali jedynie fałszywe wyjaśnienia, że znajdują się w innym łagrze, że zachorowali, że ich los jest nieznany.

Prawdziwe odpowiedzi wiele rodzin poznało dopiero w latach 90., gdy otwarto sowieckie archiwa. Można więc powiedzieć, że nadzieja była koniecznym warunkiem przetrwania i zachowania prawdy.

Po tych, którzy nie wrócili, pozostały na Syberii groby. Wydaje się, że stosunek do śmierci był tym, co najbardziej odróżniało zesłańców od sowieckiej administracji.

Tak, ale ta ogromna różnica w postrzeganiu śmierci, cmentarza czy grobu bliskiej osoby była widoczna także na przełomie lat 80. i 90., gdy rozpoczęły się pierwsze starania, by upamiętnić te miejsca lub sprowadzić szczątki bliskich na Litwę. Miejscowa administracja była często zszokowana ogromem wysiłków, jakie wkładali Litwini w sprowadzenie szczątków zmarłych. Z litewskiego punktu widzenia działania te są całkowicie zrozumiałe. Wielu ludzi, którzy umierali na Syberii, prosiło swoich bliskich, by sprowadzić ich szczątki na Litwę, gdy będzie to możliwe. Myślano o tym jeszcze podczas zesłania.

Dlatego właśnie na zesłańczych cmentarzach stawiano potężne krzyże, najczęściej z modrzewia, by były jak najbardziej wytrzymałe. Te miejsca miały pozostać widoczne i znane, by kiedyś można było powrócić i zabrać szczątki bliskich. Oczywiście nie zawsze się to udawało. Więźniowie łagrów spoczywali często w masowych, bezimiennych grobach. Cmentarze w tajdze niszczyły »

eprasa.pl cba99b3cea

pożary, które uniemożliwiały późniejszą identyfikację. Niektóre miejsca zesłania nad Morzem Łaptiewów zostały całkowicie zniszczone przez morze – wiemy, że całe cmentarze zostały zabrane przez wodę.

Szacunek wobec zmarłych wymagał jednak upamiętnienia ich w ojczyźnie. Ci, którzy nie odnaleźli grobów bliskich, często starali się przywieźć przynajmniej ziemię z miejsc pochówku i symbolicznie składali ją w rodzinnych grobach na Litwie.

Dlaczego historia deportacji pozostaje tak ważna dla litewskiej pamięci zbiorowej i jakie pytania stawia współczesnemu społeczeństwu?

Jak głęboko deportacje naznaczyły litewskie społeczeństwo i jak trwałe pozostawiły ślady w pamięci zbiorowej, pokazuje dramatyczna statystyka. Mówimy o represjach, które dotknęły bardzo dużą część społeczeństwa. Zarówno pierwsze deportacje z 1941 r., jak i te powojenne objęły cały kraj i dotknęły szerokie kręgi ludności. Litwa przed okupacją sowiecką miała nieco ponad 3 mln mieszkańców, a w czasie całego okresu sowieckiego represje dotknęły nawet pół miliona osób, kolejne pół miliona zdecydowało się opuścić kraj.

Powojenne zesłania bardzo często wiązały się z wojną partyzancką, która toczyła się na Litwie, i miały na celu zlikwidowanie zaplecza, jakie partyzanci mieli w społeczeństwie. Taka ogromna skala zjawiska sprawia, że pamięć o represjach sowieckich jest tak głęboko zakorzeniona.

Czy także Pani rodzinę dotknęły deportacje?

Nie. Moje zainteresowanie tematyką represji okresu sowieckiego rozpoczęło się tak naprawdę dopiero po zakończeniu studiów, gdy rozpoczęłam pracę. Dostrzegłam wtedy, jak mało wiedzy na ten temat wyniosłam ze studiów. Teraz sytuacja niewątpliwie nieco się zmieniła, jednak ten okres pozostaje wciąż niedostatecznie znany, biorąc pod uwagę jego znaczenie i trudność tematu. Mówimy o okupacji trwającej pół wieku – w tym czasie w warunkach okupacyjnych wychowały się dwa pokolenia. Drugie z tych pokoleń dorastało w okresie, gdy najbardziej widoczne represje nie były już stosowane, a sowiecka ideologia była sprawnie wdrażana we wszystkich obszarach życia. Dlatego nie brakuje osób, które sądzą, że wówczas żyło się lepiej.

Jedynym łącznikiem z prawdą o łagrach, deportacjach i stratach tego okresu były rodziny, które doświadczyły tej rzeczywistości. Dlatego opór – już nie zbrojny, ale nadal aktywny – trwał w naszym społeczeństwie aż do końca. Dziś mamy o wiele większe możliwości poznawania prawdy i niewątpliwie warto się w to angażować.

Pokolenie świadków deportacji stopniowo odchodzi. W jaki sposób muzeum utrwala ich opowieści i jak zapewnić ciągłość pamięci?

Tydzień w połowie czerwca jest pod tym względem wyjątkowy. To czas, gdy podczas uroczystości nadal możemy spotkać świadków tych wydarzeń, którzy jako dzieci doświadczyli zesłania i pamiętają moment wywózki oraz pobyt na niej. To ludzie w bardzo zaawansowanym wieku i nierzadko sami podkreślają, że za kilka lat już ich nie będzie.

Z zesłańcami z 1941 r. spotykamy się w Rumszyszkach. Spotkania te zainicjowało Bractwo Zesłańców Morza Łaptiewów, tzw. Laptewieci – organizacja społeczna zrzeszająca osoby deportowane z Litwy do Jakucji w 1941 r. Założona w 1992 r., organizuje obchody rocznic i dni pamięci, gromadzi oraz upowszechnia informacje o deportacjach i ich ofiarach. W Rumszyszkach spotykają się także zesłańcy deportowani w inne regiony. Ci ludzie są bardzo zaangażowani w kontynuowanie pamięci i potrafią przekazać ją kolejnym pokoleniom.

Tydzień w połowie czerwca jest pod tym względem wyjątkowy. To czas, gdy podczas uroczystości nadal możemy spotkać świadków tych wydarzeń, którzy jako dzieci doświadczyli zesłania i pamiętają moment wywózki oraz pobyt na niej.

Ks. Stanislovas Kazėnas odprawia mszę świętą przy szczątkach zesłańców przygotowanych do przewiezienia na Litwę. Jakucja, 1989 r.
Fot. Juozas Kazlauskas, zbiory Muzeum Okupacji i Walk o Wolność

»

eprasa.pl cba99b3cea

Niewątpliwie jest to jednak pokolenie odchodzące. Kontynuacja pamięci o ich doświadczeniu to zadanie nie tylko ich bliskich, ale także instytucji, w tym naszego muzeum. Nie zawsze jest to łatwe, bo dla dzisiejszych uczniów wydarzenia te są odległą, zamkniętą historią – niemal jak Grunwald czy sen Giedymina. Dlatego sięgamy po różne metody, by do nich dotrzeć: nie tylko zapraszamy do muzeum, ale także organizujemy wydarzenia poza jego murami.

Muzeum organizuje wystawy także poza granicami Litwy. Jak zagraniczne audytorium przyjmuje historię litewskich deportacji?

Odwiedzający nasze muzeum zwykle są zszokowani informacjami, które tu otrzymują. Jak to możliwe, że w centrum miasta mordowano ludzi, że w tak uczęszczanym dziś miejscu znajdują się masowe groby? Ten wstrząs jest jeszcze bardziej odczuwalny teraz, gdy trwa wojna na Ukrainie. Doświadczenie represji, które dotykały ludzi, dramatycznie przypomina rosyjska agresja na Ukrainę. Byli jeńcy opowiadają, że odbierano im imiona i nazwiska, zastępując je numerami – dokładnie tak jak w systemie gułagów, gdzie więźniowie polityczni tracili swoją tożsamość i otrzymywali jedynie kombinacje liter i cyfr.

Ukraińskie dzieci są wywożone, a by oderwać je od własnych korzeni, wtłacza im się rosyjską ideologię. Tak samo postępowano z dziećmi litewskich zesłańców: w szkołach nie mogły mówić w ojczystym języku i były zmuszane do nauki wyłącznie po rosyjsku, choć mogły liczyć na wsparcie rodziny.

Mówiąc o wymiarze historycznym, uważam, że pewnym błędem jest mówienie o deportacjach wyłącznie w bardzo wąskim, narodowym kontekście. Ten temat powinien być ujmowany szerzej – z perspektywy całego regionu. Doświadczenie deportacji i łagrów mają zarówno Litwini, jak i Polacy, a trzeba zaznaczyć, że deportacje z Polski zaczęły się jeszcze wcześniej. Tego samego doświadczali mieszkańcy Ukrainy, Białorusi, Mołdawii i innych państw bałtyckich.

Litewscy zesłańcy z 1941 r. łowią ryby na Morzu Łaptiewów. Tumaty, rejon Bulun, Jakucka ASRS, 1944 r. **Fot. Muzeum Okupacji i Walk o Wolność**

Dzieci litewskich zesłańców, Jakucka ASRS, lata 50. XX w.
Fot. zbiory Muzeum Okupacji i Walk o Wolność

> Ten temat powinien być ujmowany szerzej – z perspektywy całego regionu. Doświadczenie deportacji i łagrów mają zarówno Litwini, jak i Polacy.

Obecnie współpraca międzynarodowa w obszarze upamiętniania tej historii jest bardzo zaawansowana. Mówiąc z perspektywy regionu, a nie pojedynczych państw, lepiej oddajemy skalę zjawiska i możemy wiele sobie nawzajem pomóc. Mamy obecnie bardzo intensywne kontakty z kolegami z Mołdawii. W tym kraju proces upamiętniania ofiar sowieckich represji dopiero się rozpoczyna i chętnie korzystają oni z litewskiego doświadczenia. To bardzo ważny etap nie tylko z punktu widzenia historii jako nauki, ale także państwowości, bo dobra znajomość historii i zrozumienie jej daje realną siłę do pokonywania dzisiejszych trudności.

eprasa.pl cba99b3cea

Przed 100 laty mniejszości narodowe zyskały przedstawicieli w rządzie Litwy

Antoni **Radczenko**

Prawa mniejszości na Litwie oraz w Europie – tym zagadnieniom była poświęcona konferencja naukowa na Uniwersytecie Michała Römera w Wilnie.

Takie konferencje są przede wszystkim okazją, aby upomnieć się o prawa mniejszości **Fot. Antoni Radczenko**

Ambasada RP w Wilnie, Uniwersytet Michała Römera w Wilnie, Instytut Europy Środkowej w Lublinie oraz Departament Mniejszości Narodowych przy Rządzie Litwy zorganizowały w mijającym tygodniu konferencję „Najlepsze europejskie praktyki w zakresie ochrony mniejszości narodowych".

– Takie konferencje są przede wszystkim okazją, aby upomnieć się o prawa mniejszości. Pochwalić się rozwiązaniami z innych krajów. My jesteśmy bardzo dumni z tego, że w Polsce ochrona praw mniejszości jest szeroka: od kwestii nauczania języków mniejszości w szkołach, przez status języków regionalnych, nazwy topograficzne, po możliwość zapisu nazwisk w oryginale w dokumentach. Chcemy też pokazać, że Polska tutaj nie jest sama i nie jest wyjątkiem. Będzie dzisiaj mowa o takich krajach, jak Słowenia i Austria, gdzie również ochrona mniejszości jest brana bardzo poważnie. Zachęcamy do tego, aby ochronę mniejszości traktować jako wartość, która ubogaca społeczności lokalne, a nie stanowi zagrożenie – powiedziała dziennikarzom Henryka Mościcka-Dendys, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, szefowa Służby Zagranicznej.

> Zachęcamy do tego, aby ochronę mniejszości traktować jako wartość, która ubogaca społeczności lokalne, a nie stanowi zagrożenie – powiedziała dziennikarzom Henryka Mościcka-Dendys.

Nauki społeczne badają mniejszości

Konferencja została zorganizowana z okazji Dnia Wspólnot Narodowych Litwy, który przypada 21 maja. Celem wydarzenia było podkreślenie znaczenia dialogu, współpracy oraz wymiany doświadczeń w dziedzinie ochrony praw mniejszości w całej Europie.

Uniwersytet Michała Römera w Wilnie był pierwszym uniwersytetem, który powstał w niepodległej Litwie. Uczelnia udzielała się we wszystkich procesach towarzyszącym kształtowaniu się państwa, w tym również w procesie integracji nie tylko mniejszości narodowych, lecz także poszczególnych grup społecznych.

– Jesteśmy przede wszystkim uczelnią nauk społecznych. Z historii dobrze wiemy, że w okresie sowieckim to właśnie nauki społeczne najbardziej ucierpiały. Niemniej teraz możemy być dumni, że nasza uczelnia posiada ponad 50 tys. absolwentów, którzy pracują na służbie państwowej oraz w sektorach »

eprasa.pl cba99b3cea

publicznym i prywatnym. Nasi naukowcy wnieśli spory wkład w rozwój praw mniejszości narodowych – zaznaczył na wstępie wicerektor uniwersytetu prof. Saulius Spurga,

Badacz przypomniał, że Litwa przyjęła Ustawę o mniejszościach narodowych jeszcze w 1989 r., kiedy nasz kraj był częścią ZSRS. To był jeden z pierwszych tego typu aktów prawnych w regionie. Przyjęcie ustawy było częścią procesu Litwy odzyskania niepodległości.

Organizatorzy konferencji podkreślali, że kwestie związane z mniejszościami narodowymi stały się istotnym czynnikiem kształtującym polityczny i społeczny krajobraz Europy. Demokratyczne przemiany końca XX w. przyniosły nowe spojrzenie na ochronę praw mniejszości i uwidoczniły potrzebę skutecznych, inkluzywnych oraz opartych na współpracy rozwiązań w całej Europie. – Prawa mniejszości narodowych coraz częściej są traktowane jako nieodłączną częścią państwa demokratycznego – zapewnił zebranych Dainius Babilas, dyrektor Departamentu Mniejszości Narodowych.

Rok 1926 – ważna rocznica

Dainius Babilas oświadczył, że rok obecny jest szczególny. – Rok 2026 na Litwie jest Rokiem Wspólnot Narodowych. Przed 100 laty po raz pierwszy w historii Litwy do rządzącej koalicji dołączyły mniejszości narodowe. W tym tygodniu w Wilnie odbywa się Kongres Miłosierdzia, na który zjechali się ludzie z całego świata. To jest symboliczne, że w Wilnie mówimy o ważnych wartościach, takich jak: szacunek wobec godności człowieka, tożsamości kulturowej, dialogu między różnymi wspólnotami. Dla współczesnych państw narodowych kwestie mniejszości narodowych zostały ważną częścią europejskiego rozwoju politycznego i społecznego – powiedział dyrektor instytucji, która współkształtuje politykę państwa w zakresie mniejszości narodowych.

Zdaniem organizatorów osoby należące do mniejszości narodowych nie powinny być postrzegane jako wyzwanie dla współczesnych społeczeństw – przeciwnie, stanowią one ich integralną część i wzbogacają je swoją obecnością. Zapewnienie praw mniejszości narodowych, oparte na kompleksowych mechanizmach ochrony praw człowieka,

Konferencja dotykała także kwestii społeczności Polaków na Litwie (na zdjęciu: Parada Polskości w Wilnie 2026 r.) **Fot. Marian Paluszkiewicz**

jest uznawane za najlepszą praktykę wzmacniającą pluralizm, promującą dialog oraz wspierającą pokojowe współistnienie w Europie.

– W uzasadniony sposób domagamy się pełnej realizacji postanowień traktatu polsko-litewskiego z 1994 r., które mimo upływu 30 lat nadal nie jest w pełni implementowane po stronie litewskiej – podkreśliła Henryka Mościcka-Dendys.

Członkini polskiego rządu poinformowała, że państwo polskie szczególną uwagę poświęca nauce języka polskiego poza granicami kraju. – Nowa strategia współpracy z Polonią i Polakami z zagranicy, która została przyjęta prawie 2 lata temu, zakłada znacznie większy nacisk na kwestie nauczania języka polskiego. I to w różnych formach. Jako języka mniejszości narodowych, co się dokonuje tylko w niektórych krajach – takim przykładem jest Litwa. Ale też jako języka obcego, tak aby umożliwić dostęp do jak najszerszej grupy dzieci. Zwłaszcza tych zainteresowanych nauką tego języka – powiedziała dyplomatka.

Dzień Wspólnot Narodowych jest obchodzony na Litwie od 2013 r. Obchody tego święta sięgają 2001 r., kiedy UNESCO przyjęło powszechną deklarację w sprawie różnorodności kulturowej. Rok później, decyzją UNESCO, 21 maja został ogłoszony Światowym Dniem Różnorodności Kulturowej na rzecz Dialogu i Rozwoju. Z kolei w 2013 r. Sejm RL ustanowił 21 maja Dniem Wspólnot Narodowych, podkreślając dążenie państwa do zachowania odrębności, różnorodności, wolności oraz współpracy wszystkich narodów zamieszkujących Litwę.

Polityka wewnętrzna i Kreml

Na konferencji był obecny poseł Žygimantas Pavilionis, który w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" zadeklarował, że kwestie praw mniejszości narodowych zawsze były rzeczą ważną.

– Od momentu wstąpienia do Unii Europejskiej rozpoczęliśmy rozwiązywać te kwestie. W UE wszystkie kraje musiały to uporządkować, aby nie były problemem wewnątrz europejskiej rodziny. Powiem bardzo dyplomatycznie: te kwestie będą się zaostrzały przed wyborami w Polsce. Nie tyle ze względu na realne problemy, ile ze względu na politykę wewnętrzną. Bardzo chciałbym, aby nie zaćmiły spraw dotyczących bezpieczeństwa. Warto zaznaczyć, że jeśli nie będziemy rozwiązywali tych problemów, to radykałowie w obu krajach mogą wziąć górę. To dotyczy nie tylko naszych państw. Ci, którzy dzielą i rządzą, działają na rękę Kremla – ostrzegł polityk.

eprasa.pl cba99b3cea

Polska młodzież w Wilnie uaktywnia się. Powstaną nowe organizacje młodzieżowe?

Diana **Wołkanowska**

W Wilnie polska młodzież zorganizowała kolejny pub-quiz. Pytanie w tytule staje się zasadne. Kiedyś byli „włóczędzy", WMP – czy zorganizowane spotkanie jest symptomatyczne i oznacza miejsce na nową organizację? Pytamy o to najaktywniejszych.

To nie pierwsze takie wydarzenie – postanowiliśmy się przyjrzeć z bliska i dowiedzieć, jakie plany ma młodzież **Fot. Diana Wołkanowska**

Pub-quiz zorganizowany 28 maja w Wilnie stał się okazją nie tylko do sprawdzenia swojej wiedzy, lecz także do integracji polskiej młodzieży w sposób rozrywkowy. To jest taki rodzaj gry, w którym uczestnicy odpowiadają na pytania. W tym przypadku gra odbyła się w barze.

Przede wszystkim – poznać się

O tym, jak wygląda działalność polskiej młodzieży na Litwie, jakie możliwości są oferowane rówieśnikom oraz z jakimi wyzwaniami się oni mierzą, rozmawiamy organizatorką wspomnianego przedsięwzięcia, Seweryną Lewon.

Na pomysł wpadła podczas programu wymiany Erasmus w Czechach, gdzie wzięła udział w takim quizie. Po rozmowach z rówieśnikami okazało się, że młodzieży brakuje takiego rodzaju spotkań i chętnie by się w to zaangażowali. Pomysł przywieziony do Wilna miał swoją pierwszą odsłonę w listopadzie 2025 r.

– Na pierwszej edycji zebrało się 10 lub 11 drużyn [drużyny mogą składać się od 3 do 6 osób – przyp. red.], na edycję 28 maja będziemy mieli 16–17 drużyn [rozmowa miała miejsce dzień przed – przyp. red.]. To jest najwięcej drużyn ze wszystkich edycji – wyjaśnia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" organizatorka polskiego pub-quizu w Wilnie Seweryna Lewon.

Pub-quiz to nie tylko forma rozrywki, lecz także okazja do zdobywania wiedzy poprzez odpowiadanie na pytania z różnych dziedzin. – To wygląda w ten sposób: mamy rundy z pytaniami, klasycznie organizujemy ich 5. Pytania są na określony temat, który wybieramy z ekipą organizacyjną. Na tę edycję wybraliśmy temat wiosny i lata, będziemy omawiać wydarzenia, które odbyły się wiosną i czekają nas latem. Uczestnicy odpowiadają na pytania, odpowiedzi piszą na kartkach, które później zbieramy i liczymy punkty. W końcu wybieramy trzy drużyny, które zdobywają miejsca na podium – mówi nam organizatorka.

„Brakuje miejsc, by spędzić czas ze znajomymi"

Pytamy jednak, czy nie brakuje podobnego typu inicjatyw dla młodzieży polskiej na Litwie. Jak podkreśliła Seweryna Lewon, organizacji młodzieżowych brakuje – choć zdaniem Seweryny najbardziej brakuje miejsc „nieokreślonych", gdzie nie ma obowiązku angażować się w jakąś działalność. »

eprasa.pl cba99b3cea

– Myślę, że organizacji młodzieżowych brakuje. Nie tylko organizacji jako zrzeszeń, w których istnieje struktura, lecz też takich ciut mniej oficjalnych. Uważam, że brakuje wolnych miejsc, centrów młodzieżowych. Takich miejsc, gdzie osoby mogą wypróbować siebie w jakimś działaniu. Żeby uczestnictwo nie było obowiązkowe, ale żeby była możliwość spędzić czas ze znajomymi i przyjaciółmi – podkreśla Seweryna Lewon.

Wybraliśmy się na pub-quiz osobiście, aby na żywo doświadczyć zaangażowania młodzieży. Swoimi wrażeniami dzielą się z nami uczestnicy pub-quizu, którzy podkreślają, że takiego typu wydarzenie jest dla nich dobrą okazją, by spędzić czas w gronie przyjaciół.

– Chcemy dobrze spędzić czas z młodzieżą, odpowiedzieć przynajmniej na kilka pytań. Uważamy, że takich spotkań powinno być więcej, ponieważ wiele osób teraz ukończy studia lub szkołę, a więc nie będziemy widzieć się tak często. Chce się gdzieś wyjść z przyjaciółmi – mówią „Kurierowi Wileńskiemu" uczestniczki pub-quizu biorące w nim udział po raz pierwszy.

Natomiast nie wszyscy uczestnicy uważają, żeby większa liczba takich spotkań była konieczna. – Byłoby miło mieć więcej spotkań. Ale z powodu tego, że mam mało wolnego czasu, spotkanie raz na dwa miesiące jest w porządku – dowiadujemy się od Seweryna Stankiewicza, który bierze udział w tym wydarzeniu już po raz trzeci.

Młodzież podkreśla brak przestrzeni na nieformalne spędzanie czasu z innymi młodymi Polakami **Fot. Diana Wołkanowska**

Aurora Degesytė: Wpływ może mieć też sztuka

Kolejnym przykładem aktywnej działalności na rzecz młodzieży jest Aurora Degesytė. Aurora wcześniej działała w Litewskiej Radzie Dzieci, była też przedstawicielką Litwy w Unijnej Platformie Uczestnictwa Dzieci; teraz współorganizuje polski pub-quiz na Litwie. Jak zaznacza, wewnętrzną chęć do działalności społecznej czuła już od dawna.

– Od dzieciństwa chciałam walczyć o sprawiedliwość. Myślałam, że akurat taka działalność jest słusznym wyborem dla takiej osoby jak ja, która za swoją misję uważa bronienie słabszych i reprezentowanie interesów mniejszości. Z biegiem czasu uświadomiłam sobie, że nie tylko taka działalność, typowo aktywistyczna, może wywierać wpływ, ale na to, jak ludzie myślą i na jakie tematy zwracają uwagę, mogą mieć także wpływ działania artystyczne – mówi nam Aurora.

Aurora Degesytė, gdy brała udział w posiedzeniach Litewskiej Rady Dzieci, była jedyną Polką, podejmowała na nich tematy dzieci i młodzieży. Rada ta działa przy instytucjach państwowych. Zrzesza dzieci i młodzież, umożliwiając im wyrażanie opinii w sprawach dotyczących ich życia. Wzmacnia udział młodych ludzi w procesach decyzyjnych na poziomie krajowym, dając realny wpływ na kwestie edukacji, zdrowia i bezpieczeństwa.

„Problem SI coraz bardziej aktualny"

Najważniejszymi kwestiami poruszanymi przez Aurorę Degesytė na posiedzeniach rady były m.in.: seksizm, piśmienność finansowa oraz znęcanie się nad dziećmi. Pytamy więc, czy sytuacja dziś rzeczywiście się zmieniła po omówieniu tych tematów.

– Uważam, że tematy, które akcentowałam w radzie, są nadal aktualne – i niestety chyba takie pozostaną. Chociaż mam nadzieję, że kiedyś dzieci już nie będą musiały przejmować się tymi problemami. Problem, który teraz jest coraz bardziej aktualny, to sztuczna inteligencja w nauce, szczególnie w odrabianiu prac domowych – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" Aurora Degesytė.

– Sama rozumiem, jak jest trudno oprzeć się pokusie pomocy w nauce. Uważam, że w tej sprawie powinny być podjęte decyzje na wyższym szczeblu. Ponieważ nieograniczanie i brak monitorowania używania sztucznej inteligencji może doprowadzić do nieprzyjemnych skutków, a większość ludzi nie będzie potrafiła samodzielnie odpowiadać na aktualne pytania – dodaje.

Wspominamy kwestię integracji polskiej młodzieży na Litwie, także w litewskich szkołach. Nasza rozmówczyni wielokrotnie miała możliwość na ten temat się wypowiadać. Jak twierdzi, sytuacja nie uległa zmianie. – Minęło dużo czasu od mojej kadencji w Litewskiej Radzie Dzieci, ale nadal uważam, że to są różne doświadczenia [w polskich i litewskich szkołach – przyp. red.]. Polskie szkoły mają duże możliwości rozwoju i nie są gorsze od li- »

> Na Wileńszczyźnie było wiele aktywnie działających organizacji młodzieżowych, które nie są upolitycznione ani mundurowe. Swego czasu aktywni byli Włóczędzy Wileńscy. Była to organizacja założona jeszcze w międzywojniu, należeli do niej m.in. Czesław Miłosz czy historyk Paweł Jasienica.

eprasa.pl cba99b3cea

tewskich. Chociaż myślę, że ta integracja między szkołami nadal nie jest tak rozwinięta i powinna bardziej motywować do wspólnych zajęć lub spotkań młodzieży polskiej i litewskiej. Pewnie chodzi o inicjatywę z obu stron – zaznacza Aurora Degesytė.

Pub-quiz jako narzędzie szerzenia wiedzy

Mimo zakończenia kadencji w radzie Aurora nadal działa na rzecz młodzieży, wspierając różnego rodzaju inicjatywy i projekty. – Swoją działalność społeczną przeniosłam na formaty bardziej artystyczne. Skupiłam się na tworzeniu filmów krótkometrażowych. Mój pierwszy film miał tytuł „Kameleon". Skupiał się właśnie na tożsamości młodych Polaków na Wileńszczyźnie. Oprócz tego staram się organizować różne inicjatywy. Największą inicjatywą, do której się przykładam, jest właśnie pub-quiz. To daje miejsce dla poznania się i odnalezienia nowych osób ze społeczności Polaków na Litwie, ale jest ważne jako narzędzie szerzenia wiedzy o naszych artystach, muzykach albo wydarzeniach – zaznacza w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" rozmówczyni.

Zwraca także uwagę, że wileńska młodzież czuje potrzebę do spotykania się na kulturowych wydarzeniach. – Mamy nadzieję, że pub-quizem możemy zainspirować kogoś do organizowania swoich wydarzeń kulturowych. Obawialiśmy się, że może przyjść mało osób, ale zgromadziliśmy ich wiele. To tylko pokazuje, że wileńska młodzież czuje potrzebę do działania. Mam nadzieję, że takich inicjatyw będzie tylko więcej i młodzież będzie mieć więcej dziedzin rozwoju – zaznacza.

Nowe ciało: Młodzieżowa Rada przy Ambasadzie RP

Tymczasem w społeczności Polaków na Litwie pojawiają się nowe struktury, choć często inicjowane przez sąsiednią Polskę niż przez samych Polaków na Litwie. 21 marca tego roku przy Ambasadzie RP w Wilnie powołano Młodzieżową Radę, w której zasiada 21 uczniów z polskich szkół na Litwie, wybranych spośród ponad 100 kandydatów. Jej zadaniem jest reprezentowanie potrzeb młodych Polaków, wspieranie promocji polskiej kultury oraz konsultowanie działań ambasady, a także wskazywanie przyszłych liderów młodego pokolenia.

– Głównym zadaniem rady jest promowanie polskiej kultury wśród młodzieży wileńskiej i integracja. Odkąd działam w radzie, rozumiem, że nie ma na to jednego określonego sposobu. Można to robić poprzez imprezy sportowe, spotkania młodzieżowe, szkolenia. Wszystko, co tworzymy jako rada, zależy od naszej wyobraźni. To właśnie robimy – pokazujemy bycie młodym Polakiem na Litwie jako coś, z czego trzeba korzystać, na przykład przez przyjazną rywalizację sportową – wyjaśnia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" Maja Błaszkiewicz, uczennica Gimnazjum im. Szymona Konarskiego w Wilnie, członkini rady.

> Pub-quiz to nie tylko forma rozrywki, lecz także okazja do zdobywania wiedzy poprzez odpowiadanie na pytania z różnych dziedzin. Uczestnicy odpowiedzi piszą na kartkach, które później zbieramy i liczymy punkty. W końcu wybieramy trzy drużyny, które zdobywają miejsca na podium.

Maja szybko dostrzegła potrzebę działania w radzie. Cieszyła ją możliwość sprawdzenia siebie oraz tworzenia czegoś dla młodzieży. – Jestem tym typem osoby, która spróbuje swoich sił wszędzie. Chciałam tworzyć coś dla młodzieży, takiego zajęcia mi brakowało. W mojej głowie krążyło mnóstwo pomysłów, niektóre gorsze, niektóre nawet z perspektywą. Gdy dowiedziałam się, że dostałam się na dodatkowe zajęcia z języka polskiego, byłam zapalona do działania. Widziałam to przede wszystkim jako szansę na tworzenie lepszego otoczenia dla moich rówieśników, ale też jako miejsce do samokształcenia – mówi nam Maja.

„Nie brakuje młodzieży obojętnej, ale większość jest aktywna"

W konsekwencji działalności Młodzieżowej Rady rośnie też zaangażowanie młodzieży w życie społeczne. Jak zaznacza Maja Błaszkiewicz, dzisiejsza młodzież na Litwie jest bardzo aktywna.

– Wypowiem się jako harcerka: każdego roku do drużyn harcerskich na całej Wileńszczyźnie dołącza coraz więcej młodych ludzi. Jako członkini Młodzieżowej Rady widzę, że zainteresowanie naszymi działaniami jest bardzo duże. Choć wiele osób starszych twierdzi, że dzisiejsza młodzież jest leniwa i obojętna co do otaczającego ich świata – takie sytuacje zupełnie to negują. Oczywiście, nie braknie młodzieży, która jest pasywnie nastawiona do jakiejkolwiek aktywności poza szkołą, ale i tak większość pozostaje aktyw- »

Jako miejsce takiego quizy wybrano pub – aby było naprawdę nieformalnie
Fot. Diana Wołkanowska

eprasa.pl cba99b3cea

na i zaangażowana – mówi nam Maja Błaszkiewicz.

Na pytanie o niedostateczną liczbę organizacji młodzieżowych Maja odpowiada, że nie widzi potrzeby ich tworzenia. Podkreśla, że tu chodzi szczególnie o kwestię odnalezienia czegoś dla siebie.

– Organizacji jest w bród. To kwestia znalezienia czegoś dla siebie. Ja odnalazłam się w harcerstwie i zespole ludowym, a teraz mam szansę rozwijać nowe umiejętności w radzie. Z mojego punktu widzenia – możliwości rozwoju dla młodzieży jest bardzo dużo. Te organizacje stale się rozwijają, nawet „odmładzają". Dlatego myślę, że nie chodzi o tworzenie większej liczby organizacji, ale o zachęcanie do dołączania i aktywności i zaangażowania w te starsze grupy – zwraca uwagę Maja.

Wileńska Młodzież Patriotyczna po Zjeździe Walnym w 2017 roku, na którym wyłoniono nowe władze organizacji **Fot. Apolinary Klonowski**

Organizacje młodzieżowe już były. Chociażby „włóczędzy"

Na Wileńszczyźnie było wiele aktywnie działających organizacji młodzieżowych, które nie są upolitycznione ani mundurowe. Swego czasu aktywni byli Włóczędzy Wileńscy. Była to organizacja założona jeszcze w międzywojniu, należeli do niej m.in. Czesław Miłosz czy historyk Paweł Jasienica, który zasłynął z badania historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Organizacja ta skupiała się na rozwijaniu kontaktów nieformalnych, nieoficjalnych – organizowała podróże, biwaki, dalekie wyjazdy. Jednocześnie była to kuźnia elit.

Organizację reaktywowano w 1990 r. i przez dwie dekady Wileńscy Włóczędzy funkcjonowali aktywnie, organizowali nawet zjazdy polskich studentów czy nieznane wtedy jeszcze w posowieckim Wilnie polskie juwenalia, czyli święto akademickiej młodzieży. Mieli stały pokój w siedzibie Wileńskiego Oddziału Miejskiego Związku Polaków na Litwie przy ul. Zawalnej (Pylimo), przy słynnym „Jajku".

Co z Wileńską Młodzieżą Patriotyczną?

To nie była jedyna organizacja młodzieżowa, która wyżłobiła trwałe piętno. W tym samym budynku co „Włóczędzy" działała Wileńska Młodzież Patriotyczna.

Została założona w 2012 r. przez Władysława Klonowskiego (który był też pierwszym prezesem), absolwenta Gimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie – i to młodzież tej szkoły stanowiła początkowy trzon tej organizacji. Z czasem działalność zaczęła się rozrastać.

Po nawiązaniu kontaktu ze Stowarzyszeniem „Odra–Niemen" z siedzibą we Wrocławiu, które do dziś aktywnie, a nawet jeszcze aktywniej działa na Litwie, aktywność WMP wystrzeliła. Jego członkowie organizowali pokazy filmowe, wyjazdy do szkół w rejonach wileńskim i solecznickim, wyjazdy szkoleniowe do Polski, akcje z harcerzami, akcje patriotyczne z okazji walentynek, cykl o kobietach Wileńszczyzny, które przeżyły wojnę.

Od 2013 r. organizacja włączyła się w opiekę nad cmentarzami, promowali wywieszanie polskich flag na dzień 11 listopada. Jednym słowem, przyczyniali się do tego, aby polskość przestała być dla młodzieży wstydliwa, a stała się „normalna". Aktywnie prowadzili także dialog ze środowiskiem litewskim – zresztą członkowie często obracali się w litewskich środowiskach, w ten sposób odczarowując wizerunek Polaków u Litwinów, a Litwinów – wśród Polaków. Popularyzowała idee powstania styczniowego – chociażby poprzez akcję krwiodawstwa „Krew Wolności".

Organizacja charakteryzowała się luźnym podejściem do tematu patriotycznego. Na przykład na urodziny Józefa Piłsudskiego zwoływano rodaków do… karmienia kaczek w parkach. To ulubione ptaki Marszałka. Przy okazji przypominano, że kaczki powinno się karmić ziarnem, ale nie chlebem, gdyż ten jest dla nich szkodliwy.

Niewielu dziś wie, ale Bieg „Tropem Wilczym", którego głównym organizatorem jest Fundacja „Wolność i Demokracja" z Warszawy, był w Wilnie inicjowany przez Wileńską Młodzież Patriotyczną z pomocą Ambasady RP w Wilnie. Dziś bieg bije rekordy uczestnictwa i cieszy się oficjalnym partnerstwem Wojska Litewskiego.

Prezesami byli kolejno: Władysław Klonowski (założyciel), Magdalena Bartoszewicz, Rajmund Klonowski, Greta Bartosewicz, Emilia Czekień, Marlena Paszkowska.

Wileńska Młodzież Patriotyczna, choć trwale wpisała się w krajobraz Wileńszczyzny, nie przetrwała – jak i „Włóczędzy" – wymiany pokoleniowej. Aktyw organizacyjny, studiując i zakładając rodziny, chudł coraz bardziej, aż w okolicach 2022 r. działalność wygasła całkiem.

Czy jest na Wileńszczyźnie miejsce na nową – a może kontynuowaną – młodzieżową organizację, inną niż harcerstwo czy studenckie koła? Na to pytanie odpowiedź zna tylko młodzież. ■

***

Artykuł powstał w ramach praktyk w redakcji „Kuriera Wileńskiego" (dziennikarz prowadzący praktyki: Apolinary Klonowski).

eprasa.pl cba99b3cea

Czesław i Bartosz Połońscy. Syn postanowił podarować ojcu coś wyjątkowego – własną interpretację jego dzieł
Fot. Wanda Oleksy, oprac. A.K.

Ojciec rysuje, syn daje życie. Artystyczny dialog dwóch pokoleń

Brenda **Mazur**

5 czerwca w wileńskiej Galerii „Znad Wilii" otwarto wyjątkową wystawę „Żywe rysunki", będącą artystycznym dialogiem dwóch pokoleń – Czesława Połońskiego i jego syna Bartosza.

To nie była jedynie prezentacja obrazów ani pokaz nowych technologii. Było to spotkanie dwóch artystycznych światów: świata ręcznie kreślonej linii i świata cyfrowych możliwości. A jednocześnie bardzo osobista rozmowa ojca i syna, prowadzona nie słowami, lecz obrazem.

Wydarzenie zainaugurowało obchody 80. jubileuszu urodzin nestora wileńskiego środowiska artystycznego, stanowiąc zarazem piękny hołd dla jego wieloletniej twórczości.

Już od pierwszych minut było widać, że nie jest to zwykły wernisaż. Goście zatrzymywali się najpierw przy rysunkach Czesława Połońskiego, by po chwili odwrócić się do ekranu, na którym te same postacie zaczynały żyć własnym życiem. Wiele osób ciągle odwracało głowy, porównując pierwowzór aktu z jego cyfrową interpretacją. To właśnie ten nieustanny ruch pomiędzy tradycją a nowoczesnością stał się jednym z najciekawszych doświadczeń wystawy.

Dwa pokolenia, dwie drogi twórcze

Czesław Połoński należy do najbardziej rozpoznawalnych polskich artystów na Litwie. Malarz, rysownik i konserwator dzieł sztuki od lat zachwyca ekspresyjnymi pejzażami, portretami i akwarelami. Jest członkiem Litewskiego Związku Artystów Plastyków; Związku Plastyków-Restauratorów; klubu akwarelistów „Plekšnė" oraz Twórczego Związku Polskich Artystów Malarzy na Litwie „Elipsa".

Patrząc na rysunki jubilata, trudno uwierzyć, że powstawały na przestrzeni wielu lat. Nie ma w nich rutyny ani powtarzalności. Każda postać wydaje się zatrzymana w innym momencie życia, każda opowiada własną historię. Być może właśnie dlatego tak dobrze poddają się współczesnej interpretacji, bo już wcześniej nosiły w sobie ukryty ruch, który teraz został jedynie wydobyty za pomocą nowych technologii, jakie prezentuje syn jubilata.

Bartosz Połoński to reprezentant zupełnie innego obszaru sztuki. To twórca multimediów, autor projektów interaktywnych realizowanych na Litwie, w Europie i w Stanach Zjednoczonych, absolwent Wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych, stażysta renomowanego Ars Electronica Futurelab w Linzu i Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Jest także pisarzem, poetą oraz twórcą filmów wirtualnej rzeczywistości.

Pomysł wspólnej wystawy narodził się z okazji jubileuszu ojca. Bartosz wybrał do ekspozycji wielkoformatowe portrety i akty, które dotąd nie były publicznie prezentowane. Chciał nie tylko pokazać mniej znane oblicze twórczości ojca, ale także podarować mu coś wyjątkowego – własną interpretację jego dzieł.

Algorytmy przyszłości

Na wernisaż przybyło liczne grono gości: przedstawiciele środowisk artystycznych, przyjaciele obu twórców, miłośnicy sztuki oraz rodzina jubilata. Wśród obecnych był także konsul generalny RP w Wilnie Dariusz Wiśniewski.

– Tu klasyczny rysunek spotyka algorytmy przyszłości – mówi Bartosz Połoński.

Wystawa składa się z dwóch wzajemnie uzupełniających się części. Pierwszą tworzą wielkoformatowe rysunki Czesława Połońskiego – akty, w których artysta z niezwykłą wrażliwością bada ludzką formę. Każda kreska i każdy cień budują opowieść o emocjach, cielesności i pasjach.

Drugą część stanowią animacje przygotowane przez Bartosza Połoń- »

> Czesław Połoński należy do najbardziej rozpoznawalnych polskich artystów na Litwie. Malarz, rysownik i konserwator dzieł sztuki od lat zachwyca ekspresyjnymi pejzażami, portretami i akwarelami.

eprasa.pl cba99b3cea

skiego. Dzięki wykorzystaniu sztucznej inteligencji postacie z rysunków ojca zaczynają się poruszać. Nie mówią, nie komunikują się słowami, a jednak ich gesty i ruch tworzą nową narrację. To nie tyle technologiczny eksperyment, ale próba nadania klasycznym dziełom nowego wymiaru.

Na wystawie obecni byli także inni artyści i artystki, w tym ze stowarzyszenia „Elipsa" **Fot. Bartosz Połoński, oprac. A.K.**

Odwaga do przekraczania granic

Podczas wernisażu zapytałam Bartosza, co oznacza dla niego realizacja tego projektu właśnie w jubileuszowym roku ojca.

– Chciałem podarować tacie coś więcej niż prezent. Postanowiłem ożywić jego prace i pokazać je młodszemu pokoleniu w języku, który jest mu bliski. Równie ważny był dla mnie czas spędzony razem. Nasza codzienność jest dynamiczna, widujemy się rzadko, a ten projekt stał się genialnym pretekstem do spotkania – mówi. Przypomniał mu się wówczas taki moment, że kiedy jako młody chłopak spojrzał na kultowy dziś „autoportret z kawą", złapał się na tym, że nie patrzy na niego jak na pracę taty, kolejny jego obrazek, ale na autonomiczne, potężne dzieło, które ma swoją mitologię i stworzoną przez tatę rzeczywistość. Zrozumiał wtedy, że ojciec jest artystą.

Zapytany o to, co najbardziej podziwia w ojcu, odpowiada bez wahania: – Jego niesamowitą produktywność i zapał do pracy; jego energię, ciekawość świata i nieustanną gotowość do eksperymentowania. Tata nigdy nie przestał się rozwijać. Nauczył mnie patrzeć na rzeczywistość nieszablonowo i nie bać się nowych rozwiązań.

Czy dorastanie w domu artysty wpłynęło na jego własną drogę twórczą? – Zdecydowanie tak. Choć pracujemy innymi narzędziami – tata używa ołówka, farb, a ja algorytmów. Nauczył mnie najważniejszego: odwagi do przekraczania granic i poszukiwania nowych form wyrazu. Bo sztuka rodzi się nie z narzędzia, lecz z emocji i ciekawości świata – mówił Bartosz.

„Żywe rysunki" pokazują, że tradycja i nowoczesność nie muszą ze sobą konkurować. W tej wystawie wzajemnie się dopełniają. Rysunki Czesława Połońskiego stają się punktem wyjścia dla cyfrowych interpretacji syna, a technologia pozwala spojrzeć na nie z zupełnie nowej perspektywy.

To także opowieść o relacji ojca i syna, których łączy wspólna wrażliwość, mimo, że posługują się innym językiem artystycznym. W świecie zdominowanym przez pośpiech wystawa staje się przypomnieniem, że najciekawsze rzeczy rodzą się często ze spotkania, rozmowy i wzajemnej inspiracji.

***

Wystawę „Żywe rysunki" (lit. Gyvi piešiniai) można oglądać w Galerii „Znad Wilii" do 20 czerwca 2026 r.

Wydarzenie zainaugurowało obchody 80. jubileuszu urodzin nestora wileńskiego środowiska artystycznego **Fot. Bartosz Połoński**

eprasa.pl cba99b3cea

Hejka! Jak tam samopoczucie? Mam nadzieję, że jesteście całkowicie gotowi fizycznie i psychicznie do wakacyjnych podróży, przygód i niespodzianek, które z pewnością na Was czekają. Aby sprostać tym wszystkim sytuacjom, musicie być przygotowani: dużo dobrego humoru i uśmiechu, radosne usposobienie, optymistyczne nastawienie i sprawne ciało, gotowe do marszu, pływania, skakania, biegania, ale też leniuchowania.

Czy wiecie, jak „działa" nasze ciało? Dzięki czemu możliwe są zginania rąk i nóg, mruganie okiem, drapanie się i inne ruchy? Co mamy w środku?

• **Dlaczego nasze ciało nie przypomina gumy do żucia?** Nasze ciało ma wspaniałe rusztowanie (i to ruchome!), na którym wspierają się wszystkie części ciała. To szkielet, czyli kości połączone stawami. Wyobrażacie sobie nasze ciało bez szkieletu? Byłoby wiotkie jak guma do żucia czy plastelina. Nie moglibyśmy się zginać, poruszać, siadać, stać, machać ręką ani nogą.

• **Czy wiecie, że dziecko ma więcej kości niż dorosły?** Kiedy noworodek przychodzi na świat, ma 270 kości. Później niektóre kości zrastają się ze sobą. Dorosły człowiek ma więc w efekcie kilkadziesiąt kości mniej.

• **Dlaczego kości nie są ciężkie?** Nasz szkielet nie jest lekki jak piórko, ale też nie waży dużo. Gdyby był bardzo ciężki, trudno by było się nam ruszać. Niektórzy uważają, że nasze kości w środku są puste. Ale tak nie jest. Są przecież częścią żywego organizmu, więc, między innymi, musi do nich dochodzić krew. Każda kość składa się z trzech warstw. Najbardziej twarda i wytrzymała jest warstwa zewnętrzna kości. Osłania ona kolejną warstwę, podobną do gąbki. Dzięki takiej budowie nasz szkielet jest bardzo silny i przy tym nie waży wiele.

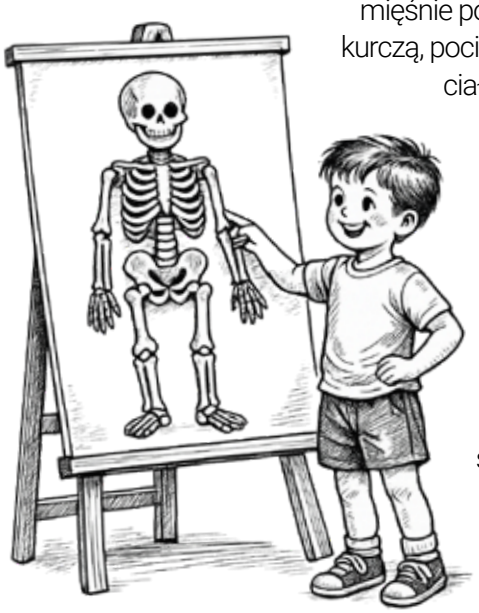

• **Jak to się dzieje, że się poruszmy?** Łączące kości mięśnie potrafią się kurczyć i wydłużać. Kiedy się kurczą, pociągają a sobą kości. I tak właśnie nasze ciało się porusza. Wyobraźcie sobie, że aż 200 mięśni musi pracować, byście zrobili jeden krok!

• **Kiedy mięśnie odpoczywają?** Mięśnie mają sporo pracy. I nie myślcie sobie, że wszystkie odpoczywają, kiedy i Wy odpoczywacie. Niektóre mięśnie nigdy nie odpoczywają! Na przykład mięśnie serca muszą powodować ciągłe jego bicie. Albo mięśnie klatki piersiowej, które uczestniczą w oddychaniu. Co więcej – te mięśnie są bardzo samodzielne. Wcale nie musimy myśleć o oddychaniu czy pracy serca. Mięśnie biorące udział w tych ruchach pracują same.

• **Jak zrobić przysiad lub zgiąć palec?** Potraficie to robić doskonale bez specjalnych wysiłków, prawda? Sami decydujecie, kiedy poruszyć głową, ręką, nogą, palcem. Ale jak to się dzieje, jak porozumiewacie się ze swoimi częściami ciała? Jak wydajecie im polecenia? Najpierw, przez ułamek sekundy, myślicie o danym ruchu, a mięśnie natychmiast przystępują do pracy! I przysiad gotowy!

eprasa.pl cba99b3cea

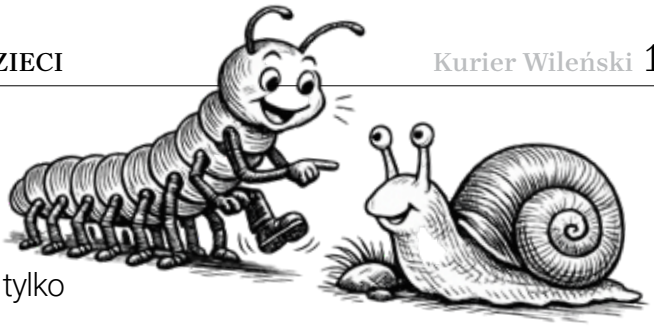

Ale dowcip!

Przychodzi mała stonoga do kolegi ślimaka i żali się:
– Wiesz, braciszek nadepnął mi na tylną nogę!
– Na którą nogę?
– Nie wiem dokładnie, bo w szkole uczyliśmy się liczyć tylko do dziesięciu.

Czy wiecie, że...

Uczeni twierdzą, że delfin to najmądrzejsze zwierzę morskie. Delfiny potrafią porozumieć się ze sobą. Są łagodne i sprzyjają ludziom – jest wiele autentycznych przypadków, kiedy delfiny ratowały ludziom życie podczas sztormów na morzach i oceanach. Zdarza się, że te mądre zwierzęta napędzają rybakom ławice ryb do ich sieci.

Dlaczego obcinanie paznokci nie boli?

Po co nam właściwie paznokcie? To bardzo potrzebne zakończenie, ochrona wrażliwych koniuszków palców u rąk i nóg. Dodatkowo paznokcie u rąk pomagają w chwytaniu małych przedmiotów. **Przydają się także, gdy coś nas swędzi.** Tak jak włosy – obcinane paznokcie odrastają. Pod warunkiem, że skóra pod nimi nie jest uszkodzona. Dlaczego obcinanie paznokci nie boli? **To przez ich rogowacenie, które następuje w miarę, gdy paznokieć rośnie.** Rogowacenie, czyli obumieranie drobnych części, z których składa się paznokieć (komórek). Część paznokcia, którą obcinamy, jest po prostu martwa.

Małe jest piękne!

Widzieliście kiedyś malutkie dziecko, które wcale a wcale nie jest podobne do swoich rodziców? To się zdarza nie tylko w świecie ludzi – w świecie zwierząt także! Otóż mała pszczoła to larwa! Taka pszczoła nazywa się czerw, który później przeobraża się w poczwarkę. Co ciekawe, zależnie od tego, jak karmiona jest poczwarka, zmieni się w dorosłą robotnicę albo w królową matkę, królową całego ula!

W ulu wszystkie zadania są podzielone. Królowa matka ma tylko składać jaja, aby było jak najwięcej dzieci – pszczół, czyli czerwi. Zajmują się już nimi robotnice. Nie tylko zbierają pokarm, ale też pilnują ula, budują plastry wosku i czyszczą komórki, do których królowa złoży jaja. I kto by pomyślał, że to wszystko umieją pracowite pszczółki, które jako maluchy wyglądały jak małe, białe robaki!

Książka to najlepszy przyjaciel

„Najwierniejsi przyjaciele. Niezwykłe psie historie" autorstwa Renaty Piątkowskiej

Niekiedy słyszymy historie o psach, które dokonały czegoś niezwykłego – uratowały człowieka, pomogły mu wyzdrowieć lub nie mogły się z nim rozstać. Takie przykłady psiej wierności, przywiązania i mądrości stały się inspiracją dla wzruszających i dających do myślenia opowiadań. Poznajcie górskiego ratownika Barry'ego i kundelka Czarusia, Reksa, który łowił ryby, terapeutę Bratka, wiernego Hachiko, przewodnika Karmela, sprytną Sabę, dzielnego Basko, Reksa i Dunaja, a także Imkę, najlepszą mamę pod słońcem. Lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy kochają psy!

eprasa.pl cba99b3cea

Wakacje. Jak mądrze radzić sobie z „przerwą letnią” w nauce?

Anna **Pawiłowicz-Janczys**

Wakacje są dzieciom potrzebne. Po miesiącach sprawdzianów, ocen i szkolnego napięcia dziecko ma prawo odpocząć: spać dłużej, nudzić się, podróżować i przez jakiś czas nie myśleć o ocenach. Problem zaczyna się wtedy, gdy wolny czas zamienia się w odcięcie od aktywności umysłowej albo w maraton ekranów.

Jedną rzeczą, którą warto utrzymać przez wakacje, jest czytanie **Fot. Adobe Stock**

W 2026 r. dzieci żyją w świecie krótkich filmików, gier, algorytmów i AI, która potrafi napisać streszczenie albo rozwiązać zadanie. Dlatego lepsze od pytania: „Jak zmusić dziecko do nauki?” jest pytanie: „Jak pomóc dziecku nie wypaść z rytmu myślenia i jednocześnie odpocząć?”.

„Przerwa letnia” w nauce oznacza sytuację, w której dziecko po dłuższym odpoczynku gorzej radzi sobie z tym, co jeszcze w maju lub czerwcu było dla niego dostępne. Nie chodzi zwykle o zapomnienie całego materiału, ale o spowolnienie tempa, mniejszą płynność czytania, kłopoty z tabliczką mnożenia czy słabszą koncentrację.

Szczególnie wrażliwa bywa matematyka, bo wymaga ćwiczenia. Jeśli dziecko przez dwa miesiące nie liczy i nie rozwiązuje prostych problemów, powrót do szkolnych zadań może być trudniejszy. Z czytaniem bywa lepiej, ale tylko wtedy, gdy książka, komiks, audiobook czy ciekawy tekst wciąż są obecne w życiu dziecka. Nie chodzi więc o drugą szkołę, lecz o małe sytuacje, które uruchamiają język, pamięć, myślenie i wyobraźnię.

> Nie każde dziecko kończy rok szkolny z poczuciem sukcesu. Niektóre są zmęczone, przeciążone, zniechęcone, porównywane z innymi. Dla nich wakacje nie powinny być kolejnym okresem presji.

Życie jako materiał edukacyjny

Największym błędem nas jako rodziców jest przekonanie, że nauka wakacyjna musi wyglądać jak nauka szkolna: zeszyt, długopis i polecenie „zrób jeszcze dwie strony”. Czasem taka forma jest potrzebna, ale dla większości dzieci skuteczniejsza będzie nauka wpleciona w codzienność.

Gotowanie to matematyka, czytanie ze zrozumieniem i planowanie: »

eprasa.pl cba99b3cea

mierzenie składników, przeliczanie proporcji, czytanie przepisu. Wyjazd wakacyjny to geografia, języki, historia i kompetencje społeczne. Dziecko może sprawdzić trasę, policzyć koszt paliwa, porównać ceny biletów albo przeczytać informacje o miejscu, do którego jedzie rodzina. Zakupy to szacowanie, procenty i porównywanie cen. Taka nauka pokazuje, że wiedza szkolna przydaje się w życiu.

Jedną rzeczą, którą warto utrzymać przez wakacje, jest czytanie. Nie musi to być godzina z klasyką literatury. Wystarczy 15 minut kilka razy w tygodniu, bez presji i bez odpytywania jak na lekcji.

Warto pozwolić dziecku wybierać. Komiks, powieść przygodowa, książka o sporcie, kosmosie, historii czy zwierzętach – wszystko to może być dobrym początkiem. Dziecko, które samo wybiera tekst, częściej czyta chętnie.

Dobrze działa także czytanie rodzinne: czytanie na głos, audiobook w samochodzie, rozmowa o bohaterach. Pytania: „Co byś zrobił na jego miejscu?", „Dlaczego ona tak postąpiła?", „Co będzie dalej?" rozwijają język, empatię i argumentowanie. Ważne jednak, by nie zamienić czytania w wakacyjny egzamin.

Matematyka w codzienności

Wielu uczniów nie traci w wakacje całej wiedzy matematycznej, ale traci pewność, dlatego warto zadbać o krótkie, naturalne sytuacje matematyczne. Wystarczy zapytać: ile reszty powinniśmy otrzymać? Który produkt bardziej się opłaca? Ile kilometrów zostało do celu? Jak podzielić pizzę na równe części?

Dla młodszych dzieci dobre są gry planszowe, karty, domino i zabawa w sklep. Dla starszych – budżet wycieczki, porównywanie promocji, gotowanie według przepisu, statystyki sportowe albo aplikacje do matematyki, ale używane krótko i celowo. Najważniejsza zasada: często, krótko i praktycznie.

Sztuczna inteligencja może być wakacyjnym pomocnikiem: zaproponować książki, przygotować quiz, wyjaśnić trudne słowo, pomóc zaplanować trasę wycieczki, stworzyć zagadki matematyczne. Może też wspierać dzieci, które mają trudności w czytaniu, pisaniu lub uczeniu się języka.

Granica jest jednak jasna: AI nie może zastąpić wysiłku dziecka. Jeśli dziecko tylko kopiuje gotowe odpowiedzi, nie uczy się. Warto uczyć prostego schematu: najpierw próbuję sam, potem proszę o podpowiedź, sprawdzam, czy rozumiem, a na końcu tłumaczę własnymi słowami. Rodzic może zapytać: „Co sam już wiesz?", „Czego nie rozumiesz?", „Czy ta odpowiedź ma sens?".

Wakacje nie są od nadrabiania całego roku, ale od utrzymania kontaktu z myśleniem. Dobry rytm może być prosty: trochę ruchu, trochę obowiązków, trochę czytania, trochę rozmowy, trochę swobodnej zabawy, trochę nudy i ograniczony, świadomy czas ekranowy.

Wakacje to także odbudowa emocjonalna

Nie każde dziecko kończy rok szkolny z poczuciem sukcesu. Niektóre są zmęczone, przeciążone, zniechęcone, porównywane z innymi. Dla nich wakacje nie powinny być kolejnym okresem presji. Czas wolny może odbudować poczucie sprawstwa: dziecko może nauczyć się jeździć na rolkach, przygotować śniadanie, opiekować się rośliną, prowadzić dziennik albo zaplanować rodzinny spacer. To też jest rozwój.

Dla dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi wakacje są szczególnie ważne. Z jednej strony potrzebują odpoczynku od stałego wysiłku adaptacyjnego, z drugiej – zbyt długie zerwanie z rutyną może utrudnić powrót do szkoły. Pomagają przewidywalne elementy dnia, kalendarz wakacyjny i krótkie aktywności utrwalające.

Wakacje nie są od nadrabiania całego roku, ale od utrzymania kontaktu z myśleniem. Dobry rytm może być prosty: trochę ruchu, trochę obowiązków, trochę czytania, trochę rozmowy, trochę swobodnej zabawy, trochę nudy i ograniczony, świadomy czas ekranowy. Raz na jakiś czas wycieczka, biblioteka, wspólne gotowanie, gra planszowa albo małe wyzwanie. Ostatni tydzień wakacji nie powinien być panicznym nadrabianiem. Lepiej stopniowo przywracać rytm snu, uporządkować miejsce do nauki, sprawdzić przybory i porozmawiać o planie dnia. Dzieci nie potrzebują rodziców pilnujących ich jak nauczyciele. Potrzebują dorosłych, którzy potrafią stworzyć warunki do odpoczynku, ale nie rezygnują z mądrego rytmu.

Ekrany: nie zakazy, ale zasady. Które dotyczą także rodziców

Wakacje często obnażają problem ekranów. Latem pojawia się wiele wolnych godzin i **jeśli rodzina nie ma pomysłu na rytm dnia**, telefon, tablet, komputer lub konsola szybko stają się głównym organizatorem czasu.

Nie chodzi o demonizowanie ekranów. Dziecko może obejrzeć film, zagrać czy skorzystać z edukacyjnej aplikacji. Problemem jest bierne przewijanie treści, które zabiera sen, ruch, rozmowę, czytanie i nudę potrzebną do twórczego myślenia. **Zamiast hasła „mniej telefonu" lepiej ustalić zasady:** nie korzystamy z telefonu podczas posiłków, nie zabieramy go do łóżka, najpierw ruch lub obowiązek domowy, potem ekran. **Zasady działają lepiej, gdy dotyczą także nas – rodziców.**

eprasa.pl cba99b3cea

Słoiki w czerwcu. Sezon na przetwory oficjalnie otwarty

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Są dwa typy ludzi. Jedni w czerwcu biegają z telefonem i robią zdjęcia piwoniom. Drudzy przetrząsają szafki w poszukiwaniu wolnych słoików. Dziś będzie między innymi o piwoniach, tylko z gastronomicznego punktu widzenia.

Zimą otwierasz słoik z uzbieranymi w czerwcu ziołami i nagle bach! – przypomina ci się lato **Fot. Adobe Stock**

Początek lata w kuchni to trochę taki dziwny moment. Jeszcze nie ma zatrzęsienia pomidorów ani lawiny ogórków, śliwki też śpią. Ale! Pojawiają się pierwsze perełki: rabarbar, truskawki, świeże zioła, płatki róż. I nagle człowiek czuje, że sezon na przetwory można oficjalnie otworzyć. Z tą drobną uwagą, że przetwory dziś oznaczają znacznie więcej niż tylko dżem do naleśników na zimę.

Teraz modnie jest fermentować, kisić, mieszać, kombinować. Szefowie kuchni robią jakieś koktajle, syropy, octy i inne cuda. I najlepsze jest to, że sporo z tego da się ogarnąć w domu bez doktoratu z gastronomii.

Z rabarbaru nie tylko kompot

Co roku to samo: ktoś kupuje pierwszy rabarbar i... bach, kompot. Klasyka, jasne, ale trochę szkoda.

Rabarbar spokojnie ogarnia bardziej ambitne rzeczy. Można go lekko zamarynować – z kardamonem, wanilią, nawet różowym pieprzem. Brzmi fancy, ale robi robotę np. do sera, pasztetu czy nawet mięsa, takiej kaczki na przykład.

A syrop rabarbarowy? To jest złoto. Lejesz do wody gazowanej i nagle masz drinka godnego letniej knajpy.

W upał smakuje lepiej niż pół deserów z Instagrama.

No i jeszcze koktajl á la shrub – czyli taki napój na bazie octu i owoców. Brzmi jak coś z hipsterskiego baru, ale w praktyce to prosty patent na zachowanie smaku rabarbaru na później.

Największy grzech przy dżemie truskawkowym? Gotowanie go w nieskończoność, aż zrobi się coś pomiędzy karmelem a wspomnieniem truskawki. Teraz robi się to krócej, delikatniej. Mniej cukru, więcej smaku. Albo w ogóle mrozi się mus i już – zero kombinowania.

Fajny trik: truskawki + czarny pieprz. Spokojnie, nie zrobi się ostre. Pieprz tylko podkręca aromat. Ludzie zwykle nie wiedzą, czemu to tak dobrze smakuje, ale po prostu działa.

Ocet truskawkowy? Brzmi dziwnie, ale tylko do pierwszego razu. Potem zaczynasz go lać do sałatek i zastanawiasz się, gdzie on był przez całe twoje życie.

Zioła pójdą do słoika czy do zamrażarki?

Nie wszystko musi wylądować w słoiku. Zioła często lepiej wrzucić do zamrażarki. Porada: posiekaj bazylię albo miętę, zalej oliwą »

eprasa.pl cba99b3cea

i zamroź w foremce na kostki lodu. Zimą wrzucasz taką kostkę do zupy i nagle jest lato (no, prawie).
Można też zrobić cukier miętowy albo sól ziołową. Cukier do deserów, sól do ziemniaków – banalne, a podnosi poziom.
Jak masz wenę, to zrób olej ziołowy. Taki intensywnie zielony – wygląda jak z restauracji i smakuje też nieźle.
Syrop z róży kojarzy się z czymś starodawnym, ale wraca do gry. I dobrze. Najważniejsze to używać pachnących, niespryskiwanych róż. Używa się ich do robienia syropów, galaretek, cukru i mieszanek herbacianych.
Kiedyś jadłam deser z różą, truskawką i czarną porzeczką – brzmiało podejrzanie, smakowało świetnie. No i nie obejrzymy się, jak nadejdzie czas na pączki. Te, z różą właśnie.
Najprostsze w domu: cukier różany. Warstwa płatków, warstwa cukru, czekasz i pachnie obłędnie.

Herbaty – czerwiec w słoiku

Czerwiec to idealny moment, żeby nazbierać mięty, melisy, liści malin, tymianku i reszty zielonego dobra. Nie susz tego na szybko, bo ucieknie aromat. Lepiej powoli, w cieniu, bez nagonki.
I zamiast jednego zioła – mieszanki. Zimą otwierasz taki słoik i nagle bach! – przypomina ci się lato. Trochę jak teleport, tylko bez efektów specjalnych.
Przetwory to już nie jest „na zimę, żeby przeżyć", a raczej sposób na zatrzymanie najkrótszej pory roku.
I bądźmy szczerzy, czerwiec zawsze kończy się szybciej, niż się wydaje. Pewnego dnia zbieramy pierwsze truskawki, a następnego dnia zastanawiamy się, gdzie podziało się lato i dlaczego znów brakuje słoików.
Takie zapasy nie zajmują dużo miejsca, ale zimą zazwyczaj jako pierwsze znikają z półek. Syropy można przygotować w dowolnym momencie, ale aromat pierwszej mięty czerwcowej czy pachnących róż nigdy nie powróci.

Mniej tradycyjny octowy syrop z rabarbarem
Składniki: 2 szklanki posiekanego rabarbaru • 1 szklanka cukru kryształowego • 1 szklanka octu (jabłkowego, ale z białego lub czerwonego wina sprawdzi się dobrze)
Połącz posiekany rabarbar z cukrem w małym rondlu na średnio małym ogniu. Gotuj, aż cukier się rozpuści, a rabarbar zmięknie (5–8 minut). Zdejmij z ognia i pozostaw do ostygnięcia na 15 minut.
Przecedź masę przez sito o drobnych oczkach do miski, aby zebrać syrop. Wmieszaj ocet do syropu rabarbarowego.
Przełóż do szczelnego słoika i przechowuj w lodówce. Ten syrop można przechowywać w lodówce do 3 miesięcy.

Syrop miętowy
Składniki: 100 g świeżych liści mięty • 500 ml wody • 500 g cukru • sok z 1 cytryny
Zagotuj wodę i zalej wrzątkiem miętę, przykryj i odstaw na 12–24 godziny.
Odcedź, do miętowego płynu dodaj sok z cytryny i cukier. Zagotuj, dobrze wymieszaj, by cały cukier był rozpuszczony. Przelej do wysterylizowanych butelek.
Porada: Zastąp część mięty melisą lekarską lub werbeną cytrynową.

Dżem truskawkowy z mniejszą ilością cukru
Składniki: 1 kg truskawek • 350–400 g cukru • sok z 1 cytryny • 10 g pektyny (opcjonalnie, ale pomaga zagęścić) • szczypta świeżo mielonego czarnego pieprzu
Umyj i pokrój truskawki na grube kawałki, wymieszaj z cukrem i odstaw na 2–3 godziny. Doprowadź do wrzenia i gotuj przez 10–15 minut, na końcu dodaj sok z cytryny i pieprz.
Jeśli używasz pektyny, wymieszaj zgodnie z instrukcją producenta.
Przelej do wysterylizowanych słoików.

Olej bazyliowy
Składniki: 100 g liści bazylii (koperku, pietruszki, innych ziół lub ich mieszanki) • 250 ml oleju o neutralnym smaku
Zanurz bazylię we wrzącej wodzie na 2–3 sekundy, natychmiast przełóż do wody z kostkami lodu (przygotuj zawczasu!). Dobrze odciśnij i zmiksuj blenderem z olejem. Przecedź przez gęstą gazę, przelej do butelki i przechowuj w lodówce.

Cukier z płatków róży
Składniki: 2 garście pachnących, niespryskanych płatków róż • 500 g cukru
Delikatnie osusz płatki, ułóż cukier i płatki warstwami w słoiku, szczelnie zamknij. Przechowuj przez 2–4 tygodnie i od czasu do czasu potrząsaj. Po kilku tygodniach cukier wchłonie aromat róży. Aromatyzowany cukier można użyć do bezy, ciasteczek, herbaty, a nawet w sałatkach owocowych.

Pasta z płatków piwonii
Składniki: równe części wagowe płatków piwonii i cukru (np. 100 g i 100 g) • sok z cytryny
Dokładnie oczyść płatki i odetnij białe końcówki – to ważne, bo właśnie w tych końcówkach kryje się gorycz. Skrop je sokiem z cytryny i ucieraj z cukrem w moździerzu lub zblenduj do uzyskania jednolitej masy. Przełóż do słoiczków, a na wierzch nasyp odrobinę cukru, by zapobiec utlenianiu. Albo rozłóż do foremki na kostki lodu i trzymaj w zamrażarce.

Letnia mieszanka herbat ziołowych
Składniki: 3 części mięty • 2 części melisy • 1 część płatków róży • 1 część liści malin • 0,5 części tymianku
Wysusz wszystkie zioła w cieniu, wymieszaj i przechowuj w szczelnie zamkniętym słoiku. Można zaparzyć wrzątkiem i z przyjemnością wypić, ale można także włożyć do ładnego woreczka i sprezentować.

eprasa.pl cba99b3cea

Turcja i Grecja – trudne sąsiedztwo sojuszników z NATO

Antoni Rybczyński

Chyba żadni inni członkowie NATO nie mają tak napiętych stosunków jak Turcja i Grecja. Do zaszłości historycznych dochodzą spory o granice morskie, kwestia Cypru, wyścig do węglowodorów ukrytych pod dnem wschodniej części Morza Śródziemnego, jak też rosnący niepokój Ankary zacieśnianiem współpracy Aten z Izraelem.

Granica lądowa między Grecją i Turcją przebiega wzdłuż rzeki Marica (gr. Ewros). Most, który stanowi przejście graniczne, jest znaną atrakcją turystyczną **Fot. Adobe Stock**

Odwieczna rywalizacja między Turcją a Grecją nasiliła się w ostatnich miesiącach na kilku frontach: w kwestii kombinacji bezpieczeństwa we wschodniej części Morza Śródziemnego, roszczeń morskich oraz Cypru.

Ankara jest zaniepokojona modernizacją wojska Grecji, przejściem armii Cypru na zachodnią broń oraz zacieśnianiem się stosunków obronnych między Grecją, Cyprem i Izraelem. Punktem zapalnym pozostaje też wciąż kwestia granic morskich – co nie dziwi, jeśli spojrzy się na mapę tej części Morza Śródziemnego.

Wyspa sporów

Niedawno Turcja ostrzegła Grecję i Cypr przed tym, co określiła jako wyścig zbrojeń na Morzu Egejskim i we wschodniej części Morza Śródziemnego, oświadczając, że ściśle monitoruje ich działania wojskowe. Tureckie ministerstwo obrony poinformowało, że siły zbrojne podejmują „wszelkie niezbędne środki" w celu zapewnienia bezpieczeństwa Turcji oraz Tureckiej Republiki Cypru Północnego, czyli quasi-państewka uznawanego wyłącznie przez Ankarę. »

eprasa.pl cba99b3cea

Turcy są coraz bardziej zaniepokojeni aktywnością wojskową Grecji i Cypru we wschodniej części Morza Śródziemnego, w tym doniesieniami o zakupie przez Cypr izraelskich systemów obrony powietrznej oraz rozszerzaniem współpracy obronnej między Grecją, Cyprem i Izraelem.

W grudniu ub.r. grecki parlament zatwierdził zakup 36 izraelskich systemów artylerii rakietowej PULS za 756 mln dolarów, a w marcu tego roku komisja parlamentarna zatwierdziła kolejne ok. 4,65 mld dolarów na system obrony powietrznej i przeciwdziałania dronom Achilles Shield oraz modernizację 38 myśliwców F-16.

Również Cypr odchodzi od starszych systemów produkcji sowieckiej/rosyjskiej na rzecz sprzętu zachodniego i izraelskiego, odkąd USA całkowicie zniosły swoje długoletnie embargo na dostawy broni na wyspę w 2022 r. Ankara skrytykowała tę decyzję, uważając, że to prowadzi do „militaryzacji" Cypru. W rzeczywistości chodzi o potencjalne osłabienie pozycji Turcji na wyspie.

Cypr jest podzielony na dwa państwa: grecką Republikę Cypryjską, będącą członkiem Unii Europejskiej, oraz wspomnianą republikę Turków na północy, od czasu tureckiej interwencji wojskowej w 1974 r., która była reakcją na wspierany przez Ateny zamach stanu na Cyprze mający na celu zjednoczenie wyspy z Grecją. Turcja, Grecja i Wielka Brytania pozostają gwarantami bezpieczeństwa na wyspie na mocy porozumień zawartych po uzyskaniu przez Cypr niepodległości.

Turcja utrzymuje na północy ok. 40 tys. żołnierzy, Wielka Brytania zaś 4 tys. żołnierzy w swoich bazach, podczas gdy obecność Grecji ogranicza się do kontyngentu liczącego około tysiąca żołnierzy.

Jednak ostatnio niepokój Ankary wywołały słowa prezydenta greckiej części Cypru Nikosa Christodulidisa, który stwierdził, że Francja też mogłaby wysłać wojska do Republiki Cypryjskiej. Biorąc pod uwagę złe stosunki Ankary z Paryżem, trudno dziwić się ostrej reakcji na to Turcji, która ostrzegła, że grozi to destabilizacją wyspy i zachwianiem istniejącej równowagi bezpieczeństwa.

Osią napięć są trudne relacje Aten z Ankarą. Po konflikcie cypryjskim w 1974 r. Grecja rozpoczęła militaryzację swoich wysp na Morzu Egejskim, co skłoniło Turcję do utworzenia tzw. Armii Egejskiej jako siły poza strukturą dowodzenia NATO.

Jeszcze bardziej Turcję niepokoi zbliżenie Cypru i Grecji z jej innym wrogiem. W grudniu ub.r. wysocy rangą wojskowi z tych dwóch krajów i z Izraela podpisali w Nikozji plan działań obronnych na rok 2026, obejmujący wspólne działania operacyjne, szkolenia sił specjalnych oraz konsultacje na szczeblu sztabowym. Do tego dochodzą wspomniane zakupy izraelskiej broni przez Ateny i Nikozję.

Konkurencja gospodarcza

Osią tych wszystkich napięć są oczywiście trudne relacje Aten z Ankarą. Po konflikcie cypryjskim w 1974 r. Grecja rozpoczęła militaryzację swoich wysp na Morzu Egejskim, co skłoniło Turcję do utworzenia tzw. Armii Egejskiej jako siły poza strukturą dowodzenia NATO. Podczas kryzysu w Kardak/Imia w 1996 r. Turcja i Grecja znalazły się na skraju wojny o sporne wysepki.

W 2020 r. znów doszło do poważnego napięcia między siłami morskimi obu państw – powodem były poszukiwania gazu przez Turków na spornych wodach wschodniej części Morza Śródziemnego. Stosunki pogorszyły się jeszcze bardziej w maju 2022 r., kiedy grecki premier Kiriakos Mitsotakis publicznie skrytykował Turcję w amerykańskim Kongresie.

Ankara i Ateny w końcu weszły w okres normalizacji po tym, jak Grecja udzieliła pomocy humanitarnej po trzęsieniu ziemi w Turcji w lutym 2023 r. Później, w tym samym roku, w grudniu, prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan i Mitsotakis podpisali w Atenach Deklarację o dobrosąsiedzkich stosunkach i od tego czasu regularnie spotykają się na rozmowach.

Ale są to rozmowy dwóch pełnych wzajemnej nieufności sąsiadów. Grecja ma kilka razy mniejszą populację, gospodarkę i armię niż Turcja, a biorąc pod uwagę szybki rozwój tureckiego przemysłu obronnego, chce się zabezpieczyć poprzez współpracę z Izraelem oraz zakupy broni z Europy i Ameryki na wypadek, gdyby normalizacja stosunków z Turcją nie powiodła się. Szczególnie po tym, jak w Ankarze ogłoszono nowy projekt ustawy morskiej. W Atenach jest on postrzegany jako wstęp do bardziej stanowczych roszczeń Turcji na Morzu Egejskim i we wschodniej części Morza Śródziemnego.

„Wojny morskie"

Głównym punktem sporu pozostaje Morze Egejskie, gdzie potencjalnemu rozszerzeniu przez Grecję swoich wód terytorialnych do 12 mil morskich sprzeciwia się Ankara, argumentując, że dałoby to Atenom kontrolę nad ponad 70 proc. tego akwenu, poważnie ograniczyło dostęp Turcji do niego i do szlaków morskich poza nim ze względu na ukształtowanie jej linii brzegowej oraz bliskość greckich wysp do tureckiego lądu stałego. Doszło do tego, że w 1995 r. turecki parlament przyjął rezolucję, w której uznał wszelkie jednostronne rozszerzenie przez Grecję swoich wód terytorialnych na Morzu Egejskim poza 6 mil morskich za casus belli.

Poprzez sformalizowanie swoich roszczeń morskich Ankara dąży do wzmocnienia pozycji w sporach dotyczących praw do szelfu kontynentalnego, wyłącznych stref ekonomicznych oraz dostępu do wód bogatych w zasoby energetyczne. Posunięcie to stanowi również uzupełnienie kontrowersyjnego porozumienia z 2019 r. w sprawie wytyczenia granic morskich zawartego przez Turcję z rządem Libii z siedzibą w Trypolisie, które pozwoliło Ankarze dochodzić praw w szerokim korytarzu wschodniej części Morza Śródziemnego.

Grecja i Cypr z kolei stanowczo odrzucają to porozumienie, argumentując, że ignoruje ono prawa morskie greckich wysp i narusza ich własne granice morskie. ■

eprasa.pl cba99b3cea

Statystycznie najczęstszą ofiarą utonięć na Litwie jest 52-letni mężczyzna

Honorata **Adamowicz**

Każdego roku litewskie jeziora, rzeki, stawy i morze pochłaniają ponad sto ludzkich istnień. Za każdą taką liczbą kryje się osobista tragedia, dramat rodzin i bliskich. Tymczasem statystyki obalają jeden z najpopularniejszych mitów dotyczących utonięć. Najczęstszą ofiarą jest mężczyzna w średnim wieku, przekonany, że sytuacja pozostaje pod kontrolą...

Przed wejściem do wody warto ocenić warunki – sprawdzić głębokość akwenu, ukształtowanie dna, obecność prądów, wirów, roślinności wodnej **Fot. Adobe Stock**

Wraz z rozpoczęciem sezonu kąpielowego Departament Ochrony Przeciwpożarowej i Ratownictwa (PAGD) przedstawił główne założenia krajowego planu ograniczania liczby utonięć. Dokument, przygotowany przy dużym zaangażowaniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych RL, w najbliższym czasie zostanie skierowany do uzgodnień i zatwierdzenia.

Cel jest ambitny: do 2035 r. liczba ofiar utonięć ma spaść do... 13 osób rocznie. To niemal ośmiokrotnie mniej niż obecnie. Jednocześnie autorzy programu podkreślają, że jest to jedynie etap pośredni. Ostatecznym celem pozostaje liczba zerowa – żadnej śmierci w wodzie!

„Każdy człowiek, który tonie, to ogromna tragedia. Dlatego podczas wypoczynku nad wodą musimy troszczyć się nie tylko o siebie, lecz także o osoby znajdujące się obok. Czasami ludzie przeceniają swoje możliwości lub błędnie oceniają sytuację, a skutki bywają dramatyczne. Naszym obowiązkiem jest nie tylko reagowanie na nieszczęścia, lecz także zapobieganie im poprzez budowanie świadomości, odpowiedzialności i wzajemnej troski“ – podkreśla minister spraw wewnętrznych Władysław Kondratowicz.

Tragedie rozgrywają się najczęściej blisko domu

Dane PAGD pokazują skalę problemu. W ciągu ostatnich dziesięciu lat (2016–2025) strażacy ratownicy wydobyli z wody ciała 1235 osób. Prawie co druga ofiara utonęła latem. W tym samym okresie życie straciło też 57 dzieci.

Tylko w 2025 r. z akwenów wydobyto 108 ofiar utonięć, w tym sześcioro dzieci. Jednocześnie udało się uratować 41 osób. Najwięcej tragedii odnotowano w okręgach wileńskim, kowieńskim i kłajpedzkim.

Ubiegłoroczne lato również okazało się tragiczne. Od czerwca do sierpnia 2025 r. strażacy wydobyli z wody 31 osób, które nie przeżyły kontaktu z żywiołem. Wśród nich było pięcioro dzieci. Najwięcej osób utonęło w czerw- »

eprasa.pl cba99b3cea

cu – 13. W lipcu życie straciło 10 osób, a w sierpniu kolejnych osiem.

Szczególnie wymowne są dane dotyczące profilu ofiary. Mężczyźni stanowią aż 71 proc. wszystkich osób wydobytych z wody przez strażaków. Średni wiek ofiary wynosi 52 lata.

Wbrew obiegowym opiniom do większości tragedii nie dochodzi na zatłoczonych plażach czy nad Bałtykiem. Najczęściej ludzie toną w miejscach dobrze sobie znanych – w pobliskich stawach, jeziorach i rzekach. Na terenach wiejskich ryzyko utonięcia jest ponaddwukrotnie wyższe niż w miastach.

„Najczęstszą ofiarą utonięcia na Litwie nie jest dziecko ani osoba, która nie potrafi pływać. Najczęściej jest to człowiek w średnim wieku, przekonany, że panuje nad sytuacją. Dlatego największy nacisk musimy położyć nie tylko na ratowanie ludzi, ale przede wszystkim na profilaktykę. Chcemy, aby zasady bezpiecznego zachowania nad wodą stały się równie naturalne jak zapinanie pasów bezpieczeństwa w samochodzie. Jeśli chcemy ograniczyć liczbę utonięć, musimy zacząć od zmiany nawyków, zwiększania wiedzy i odpowiedzialności za siebie oraz innych" – mówi dyrektor PAGD Renatas Požėla.

Te same błędy powtarzają się od lat

Specjaliści zwracają uwagę, że przyczyny utonięć od lat pozostają niemal niezmienne. Na pierwszym miejscu znajduje się przecenianie własnych możliwości. Do tragedii prowadzą również: brawura, ryzykowne zachowania, spożywanie alkoholu, skoki do wody w nieznanych miejscach oraz pozostawianie dzieci bez opieki.

Eksperci ostrzegają, że jeśli nie zostaną podjęte skuteczne działania, w ciągu najbliższej dekady woda może pochłonąć na Litwie kolejny tysiąc istnień ludzkich.

PAGD wspólnie z samorządami, biurami zdrowia publicznego, ratownikami plażowymi i innymi instytucjami od lat prowadzi kampanie edukacyjne, organizuje akcje profilaktyczne i przypomina o zasadach bezpieczeństwa. Statystyki pokazują jednak, że wysiłki służb ratunkowych nie wystarczą.

„Zapobieganie utonięciom musi stać się wspólnym zadaniem instytucji państwowych, samorządów, społeczności lokalnych i samych mieszkańców. Tylko wtedy możliwe będą rzeczywiste zmiany" – podkreśla szef PAGD.

Nowy plan działań opiera się na czterech głównych filarach: edukacji społeczeństwa, poprawie infrastruktury bezpieczeństwa nad wodą, rozwiązaniach prawnych i organizacyjnych oraz zapobieganiu samobójstwom w miejscach związanych z wodą.

Jednym z najważniejszych założeń programu jest zapewnienie każdemu dziecku na Litwie możliwości nauki pływania. W planach znajdują się też: rozszerzenie szkoleń z pierwszej pomocy i resuscytacji krążeniowo-oddechowej, stworzenie mapy najbardziej niebezpiecznych miejsc i akwenów oraz dalsze wzmacnianie infrastruktury bezpieczeństwa.

Nad wodą liczy się rozsądek

Specjaliści niezmiennie przypominają o podstawowych zasadach bezpieczeństwa. Należy korzystać wyłącznie ze sprawdzonych i wyznaczonych miejsc do kąpieli, najlepiej tam, gdzie dyżurują ratownicy. Nie wolno wchodzić do wody pod wpływem alkoholu lub innych środków odurzających, po dużym wysiłku fizycznym, przegrzaniu organizmu czy podczas niebezpiecznych warunków pogodowych.

Jak apelują specjaliści, dzieci nie mogą pozostawać bez opieki nawet przez chwilę. Nie należy wypływać poza wyznaczone strefy, skakać do wody w nieznanych miejscach ani korzystać z dmuchanych materacy czy innych akcesoriów, które nie są przeznaczone do bezpiecznego pływania.

Podczas korzystania z łodzi i innych środków pływających obowiązkowo trzeba mieć na sobie kamizelkę ratunkową. Przed wejściem do wody warto ocenić warunki – sprawdzić głębokość, ukształtowanie dna, obecność prądów, wirów, roślinności wodnej czy innych potencjalnych zagrożeń. Szczególną ostrożność należy zachować nad rzekami oraz nad morzem, gdzie niebezpieczeństwo mogą stanowić silne prądy i zmienne warunki pogodowe.

Najbezpieczniej jest wybierać miejsca, w których przebywają inni ludzie i gdzie w razie potrzeby pomoc może nadejść szybko. Bo nad wodą często o życiu lub śmierci decydują sekundy.

Jak rozpoznać tonącego człowieka i mu pomóc, nie narażając siebie?

Specjaliści z Departamentu Ochrony Przeciwpożarowej i Ratownictwa (PAGD) przypominają, że tonąca osoba bardzo często nie jest w stanie głośno wołać o pomoc. Walcząc o każdy oddech, koncentruje się na utrzymaniu głowy nad powierzchnią wody. **Może chaotycznie machać rękami, sprawiać wrażenie zdezorientowanej, zanurzać się pod wodę i po chwili ponownie wypływać.**

Widząc niepokojące zachowanie w wodzie, należy natychmiast reagować. **Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę innych osób oraz jak najszybciej zadzwonić pod numer alarmowy 112. Ratownicy apelują, aby nie ryzykować własnego życia.** Najbezpieczniej pomagać z brzegu, pomostu lub łodzi, wykorzystując koło ratunkowe, linę, kij, wiosło, ręcznik czy inną unoszącą się na wodzie pomoc.

Do wody bez odpowiedniego sprzętu powinny wchodzić wyłącznie osoby bardzo dobrze pływające i mające doświadczenie w ratowaniu tonących. **Człowiek walczący o życie działa instynktownie** i może nieświadomie zagrozić również swojemu ratownikowi.

eprasa.pl cba99b3cea

Na Portowej splatały się losy niezwykłych mieszkańców dawnego Wilna

Justyna **Giedrojć**

Od końca XIX w. ulica Pamėnkalnio, przy której mieści się dawny dom rodzinny Stanisławy i Antoniego Kiaksztów, nosiła nazwę Portowej. Była to nazwa dosyć nietypowa dla Wilna, które nie jest kojarzone z portami.

Współprojektant willi na Portowej 4 Jan Borowski z uczniami z Państwowej Szkoły Technicznej w Wilnie, 1936 r. **Fot. domena publiczna**

– Port nad Wilią w rejonie Łukiszek działał od XVI w. W magazynach stojących na brzegu przechowywano towary: skóry, nasiona, sól, śledzie, wino. Z Wilna statki płynęły do Tylży i Królewca. Nazwa ulicy została zmieniona po II wojnie światowej: w 1959 r. nadano jej imię pisarza Petrasa Cvirki, a po 1990 r., już w niepodległej Litwie, została przemianowana w ulicę Pamėnkalnio – opowiada „Kurierowi Wileńskiemu" Justina Juozėnaitė, kuratorka placówki kulturalnej „Pamėnkalnio vila", zarządzanej przez instytucję „Vilnius, UNESCO literatūros miestas".

Nowa nazwa ulicy nawiązuje do znajdującej się w pobliżu góry Boufałłowej (lit. Tauro kalnas).

Prestiżowa ulica Wilna

Na początku XX w. w jednym z mieszkań na poddaszu przy ówczesnej Portowej 4 (dziś ul. Pamėnkalnio 2) mieszkała Sofija Kymantaitė.

– W latach 1907–1908 lekcje języka litewskiego w jej domu pobierał Mikalojus Konstantinas Čiurlionis. Oboje zakochali się w sobie i pobrali. W 1910 r. do Wilna przybył Jan Bułhak i zamieszkał w kamienicy nr 6 przy Portowej (dziś ul. Pamėnkalnio 4). Na parterze Ferdynand Ruszczyc urządził mu pracownię, w której fotograf rozpoczął pracę w 1912 r. – kontynuuje nasza rozmówczyni.

W 1912 r. architekt Eduardas Riauba (Edward Rouba) zaprojektował kompleks pięciu secesyjnych domów – budynki zachowały się do dziś, a ich fasady zdobią motywy wodne.

W jednym z budynków zaprojektowanych przez Riaubę, wówczas oznaczonym nr. 10 (dziś nr 24), w okresie międzywojennym mieszkała Jadwiga Waszkiewicz, córka właściciela domu, lekarza Antoniego Waszkiewicza, ukochana poety Czesława Miłosza. Przyszły noblista często odwiedzał ten dom, sam zaś mieszkał w pobliżu, przy ulicy Podgórnej 5 (ul. Pakalnės). »

eprasa.pl cba99b3cea

Była to prestiżowa ulica: osiedlali się tu lekarze, prawnicy i dyrektorzy. Wśród nich brat Józefa Piłsudskiego, prawnik i polityk Jan Piłsudski. Podczas wizyt w Wilnie Marszałek odwiedzał go w domu pod nr. 14 (dziś nr 28).

Wielu szanowanych ludzi wynajmowało pokoje w domu Stanisławy i Antoniego Kiaksztów. Mieszkali tu znani artyści oraz przedstawiciele świata kultury, m.in.: Leopold Tyrmand (1920–1985), pisarz i publicysta, popularyzator jazzu w Polsce, jego przyjaciel architekt Leszek Zawisza (1920–2014), litewski aktor Juozas Siparis (1894–1970), reżyser Romualdas Juknevičius (1906–1963).

Modernistyczny charakter willi

Dokumenty z 1936 r. ujawniają historię planowania i budowy domu. Zachowało się również pismo przyszłej właścicielki willi prawniczki Stanisławy Kiaksztowej z dnia 4 lipca 1936 r., skierowane do Wydziału Technicznego Magistratu Wilna: „Zamierzam kupić działkę w Wilnie przy ul. Portowej 22. Proszę o potwierdzenie, czy będę mogła wybudować oddzielny murowany dom około 30 metrów od ulicy Portowej. Proszę o szybką odpowiedź”.

Na tym samym piśmie wydział urbanistyki już 7 lipca udzielił zgody, dodając, że ze względu na szczególnie trudne ukształtowanie terenu i możliwe trudności w projektowaniu i budowie konieczna jest konsultacja projektu ze specjalistami wydziału urbanistyki.

W aktach zachował się także wniosek dr. Antoniego Kiakszty z 1937 r. o pozwolenie na budowę domu jednorodzinnego na własne potrzeby.

W 1937 r. rodzina Kiaksztów powierzyła projekt willi i nadzór nad jej budową architektom Janowi Borowskiemu (1890–1966) i Izaakowi Smorgońskiemu (ur. 1882). Budowa przebiegała szybko – dom wzniesiono mniej więcej w rok. Już w protokole odbioru z 1938 r. zapisano, że budynek nadaje się do użytkowania.

Dawna kamienica przy ul. Portowej 10 lekarza Antoniego Waszkiewicza, w której bywał Czesław Miłosz
Fot. materiały prasowe „Pamėnkalnio vila”

Willa wyróżniała się modernistyczną estetyką: „dwukondygnacyjna budowla o czystych geometrycznych formach, asymetrycznej kompozycji fasady, z wyeksponowanym fragmentem budynku o zaokrąglonym narożniku”. Pokoje w takich nowoczesnych domach były przestronne: pomieszczenia na parterze zorganizowane były wokół centralnego holu, przeznaczone do funkcji reprezentacyjnych (salon, jadalnia, gabinet) oraz gospodarczych (kuchnia, pokój służby, toaleta); na piętrze znajdowały się sypialnie i łazienka.

Willa rodziny Kiaksztów wyróżniała się komfortem i wyrafinowaniem: dębowe deski parkietowe pokrywające 240 mkw. podłóg zostały sprowadzone z lwowskiej firmy „Parkiet”.

Zginął jako więzień obozu koncentracyjnego

Izaak Smorgoński należał do wileńskiego oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich. Był cenionym architektem, znanym z projektowania budynków w stylu międzywojennego racjonalizmu. Pracował nad przebudową gmachu Towarzystwa Kredytowego przy ul. Jagiellońskiej 14 (1931), zaprojektował m.in. wille Janusza Zosztawta i Ireny Herholdowej (1939) oraz Łopaczyńskich (1937) na Zwierzyńcu.

Po zajęciu Litwy przez Niemców Smorgoński wraz z żoną i córką trafili do getta wileńskiego. Pełnił tam funkcję dyrektora łaźni oraz uczestniczył w życiu kulturalnym. W 1943 r., podczas likwidacji getta, został wywieziony do obozów koncentracyjnych. Zginął w obozie Kiviõli 1 w Estonii między 1943 a 1944 r.

Pierwszy powojenny konserwator zabytków w Gdańsku

Jan Borowski był architektem, inżynierem i konserwatorem zabytków. W 1925 r. przeniósł się do Wilna i pracował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego. W Katedrze Historii Architektury i Budownictwa wykładał historię architektury. Od 1927 r. równolegle wykładał na Wydziale Budowlanym Państwowej Szkoły Technicznej, gdzie pracował nieprzerwanie do 1 czerwca 1945 r.

Zaprojektował wiele kościołów na Wileńszczyźnie, m.in. w Nowej Wilejce i Solecznikach, a także liczne szkoły i pomniki. Prowadził też prace konserwatorskie, m.in. przy wieży Zamku Giedymina, w Kościele św. Kazimierza, Kościele św.św. Janów w Ostrej Bramie w Wilnie oraz w zamkach w Trokach i Krewie. W 1934 r. powierzono mu adaptację i rekonstrukcję obiektów w Zułowie, majątku Józefa Piłsudskiego, z przeznaczeniem na Muzeum Pamięci Narodowej.

W lipcu 1945 r. opuścił Wilno i przeniósł się do Torunia. Następnie zamieszkał w Gdańsku, pracował na Politechnice Gdańskiej, od 1950 r. równolegle wykładał historię architektury w gdańskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. W latach 1946–1951 pełnił funkcję pierwszego po II wojnie światowej wojewódzkiego konserwatora zabytków w Gdańsku.

W 2023 r. przy ul. Długiej 45 w Gdańsku odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą pamięci wybitnego architekta.

eprasa.pl cba99b3cea

Rita Rozentāle, prezes Stowarzyszenia Polaków Lipawy „Wanda” **Fot. Leszek Wątróbski**

Nadzieję widzę w młodym pokoleniu Polaków na Łotwie

Rozmawiał Leszek **Wątróbski**

Polskość nie była wyborem... Ona po prostu we mnie była – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Rita Rozentāle, prezes Stowarzyszenia Polaków Lipawy (Łotwa).

Leszek Wątróbski: Pani Rito, kim Pani jest, gdyby miała się Pani przedstawić nie metryką, lecz pamięcią?

Rita Rozentāle: Jestem Ritą. Córką Romana i Marii. Ojciec spod Krakowa. Mama z Nowego Świerżnia, dziś to Białoruś, kiedyś to była Polska. To wszystko noszę w sobie jak stare fotografie, trochę wyblakłe, ale prawdziwe.

I zawsze wiedziałam, że jestem inna. Nawet wtedy, gdy jeszcze nie umiałam tego nazwać.

Rita Rozentāle

Działaczka polonijna na Łotwie, prezes Stowarzyszenia Polaków Lipawy. Córka Polaka spod Krakowa i Polki z dawnych Kresów Rzeczypospolitej. Od końca lat 80. aktywnie zaangażowana w odbudowę i podtrzymywanie życia polskiego w Lipawie i Kurlandii. Współtwórczyni i wieloletnia animatorka inicjatyw kulturalnych, edukacyjnych i integracyjnych miejscowej Polonii. Strażniczka pamięci o polskiej obecności w Lipawie, inicjatorka koncertów, spotkań i Festiwalu Polskiej Kultury. Związana z zespołem śpiewaczym „Bursztynki”. Autorka tekstów i wierszy, aktywna animatorka kultury, dla której polskość jest codzienną praktyką pamięci i wspólnoty.

Inna, czyli jaka?

Polska. Choć to słowo długo nie było łatwe. W dzieciństwie się o tym nie myśli, po prostu się jest. Ale kiedy przyjechałam do Lipawy, do Szkoły Sztuki Użytkowej, zobaczyłam, że każdy próbuje się czymś wyróżnić. I wtedy zrozumiałam, że moja polskość jest właśnie tym znakiem rozpoznawczym. Czasem była dumą, czasem ciężarem. Każdy medal ma dwie strony.

Pamięta Pani moment, gdy ta „druga strona” była szczególnie dotkliwa?

Pamiętam bardzo dobrze. Poszłyśmy z koleżanką do katedry. Były takie czasy, że chodzenie do kościoła nie było mile widziane. Następnego dnia nauczycielka najpierw uderzyła moją koleżankę. Mnie tylko powiedziała: „To nie twoje miejsce”. Takie były czasy. I wie pan, dziś też czasem nie wiadomo, co można powiedzieć, komu i gdzie.

Polskość jednak przetrwała. Skąd ta siła?

Ona była we mnie. Spała gdzieś głęboko. Czytałam polskie gazety, „Kobietę i Życie”, „Szpilki”. Wydawało mi się, że wszystko rozumiem. Język był we mnie, choć nikt mnie go formalnie nie uczył. A potem przyszły lata 90.

I wtedy zaczęło się wszystko naprawdę?

Tak. Byłam na pierwszym spotkaniu, kiedy do Lipawy przyjechała Ita Kozakiewicz. Sala była pełna. To ona nas zbierała, łączyła. Powstało stowarzyszenie, ponad sto osób. Nie lubię słowa „osoby”. Ja wolę „ludzie”. Albo jeszcze lepiej: „człowiek”. Ja jestem Rita. Człowiek.

Z tamtych lat pochodzi Stowarzyszenie Polaków Lipawy „Wanda”?

Oficjalnie zarejestrowane pod koniec 1988 r., ale pracować zaczęliśmy wcześniej. Te same panie, te same. W końcu połączyliśmy siły. W Kurlandii jesteśmy jedyni. Poza Rygą tylko my.

Jak pokazujecie dziś swoją polskość?

Przez nasze występy. Przez zespół „Bursztynki”. Kiedy śpiewamy, słychać język polski, jego melodię, jego radość. Śpiewamy pieśni ludowe, religijne. Panie są starsze, po osiemdziesiątce, mają 90 lat. Konserwatywne? Tak. Ale piękne w tym, co robią.

A publiczność?

Gdzie nas zaproszą. Czasem robimy własne koncerty, czasem występujemy razem z innymi mniejszościami. W Lipawie jest ich siedem. Współpracujemy, choć nie zawsze »

eprasa.pl cba99b3cea

jest łatwo. Każdy niesie swoją historię, swoje lęki.

W 2023 r. zorganizowaliście Festiwal Polskiej Kultury.

Tak. Jednodniowy, od rana do wieczora. Wszystkie mniejszości śpiewały polskie pieśni po polsku. To było wzruszające. Polaków w Lipawie jest niewielu, może tysiąc. Wielu wyjechało, wielu się nie przyznaje. Dziś nikt nie pyta, kim jesteś. To ty sam musisz to wiedzieć.

Ma Pani poczucie misji?

Tak. To dobre słowo. Misja. Bo to już nie jest tylko dla nas. To dla pamięci. Dla tych, którzy byli przed nami. I dla tych, którzy przyjdą po nas.

Myśli Pani o przekazaniu tej pracy komuś młodszemu?

Muszę. Mam już ponad 70 lat. Ale wie pan, przyszły do nas młodsze kobiety, z polskich rodzin. Jedna ma małe dziecko, druga uczy się języka. Widzę w nich nadzieję. Może komuś oddam to wszystko spokojnie.

Czym dziś jest polskość w Lipawie?

To nie jest wielkie słowo. To jest śpiew, rozmowa, wspomnienie. To jest „paszka", o której marzymy. Ona jest żywa. Dopóki ktoś ją niesie w sobie, dopóty jesteśmy.

„Bursztynki" – zespół Stowarzyszenia Polaków Lipawy
Fot. Facebook, Stow. „Wanda"

W biurze Stowarzyszenia Polaków Lipawy „Wanda" w Lipawie
Fot. Leszek Wątróbski

Członkowie Stowarzyszenia Polaków Lipawy „Wanda" podczas tegorocznego Marszu Polonii (Dyneburg, 2 maja)
Fot. Leszek Wątróbski

eprasa.pl cba99b3cea

Premier Paszynian robi to, czego oczekuje ormiańskie społeczeństwo

Rozmawiał Jarosław **Tomczyk**

Premierowi Nikolowi Paszynianowi udało się przekonać do swojej polityki na tyle dużo ludzi, że pewnie wygrał kolejne wybory, choć za jego rządów Armenia przegrała dwie wojny i zanotowała straty terytorialne – mówi Wojciech Górecki, obserwator wyborów parlamentarnych w Armenii z ramienia OBWE.

Wojciech Górecki: Europa jest daleko. Armenia będzie współpracować z Rosją. Oczywiście Zachód, UE byłoby stać na to, by Armenię wziąć na swoje utrzymanie **Fot. materiały prasowe OSW, oprac. A.K.**

Jarosław Tomczyk: Gorączka wyborcza w Armenii była bardzo wysoka?

Wojciech Górecki: O tym, jak przebiegały wybory, nie bardzo mogę mówić, ponieważ jestem członkiem misji obserwacyjnej OBWE, a prawo komentowania wyborów zastrzeżone jest dla misji i wypowiadać się na ten temat może jej szef. Ja mogę mówić o sytuacji politycznej i o tym, co może wyniknąć z wyniku głosowania. Ogólnie mogę powiedzieć, że Erywań funkcjonuje normalnie, jest spokojnie, nie czuje się jakiegoś szczególnego napięcia.

Oficjalne wyniki wyborów, które odbyły się 7 czerwca, obwieszczają o wygranej ugrupowania Umowa Społeczna rządzącego premiera Nikola Paszyniana.

I to wygranej z solidną przewagą, dającą dość stabilną większość bezwzględną w parlamencie. W przełożeniu na mandaty Umowa Społeczna ma ich ponad 50 proc., tym samym jej lider Nikol Paszynian ma mandat społeczny, by kontynuować swoją politykę. Nie ma natomiast większości konstytucyjnej, która pozwalałaby samodzielnie zmienić konstytucję. Na trzy ugrupowania opozycyjne, upraszczając – prorosyjskie, głosowało prawie tyle samo ludzi, ile na Umowę Społeczną. To pokazuje nam, jak duża jest polaryzacja ormiańskiego społeczeństwa.

Można w tej sytuacji spodziewać się podważania wyników?

Lider ugrupowania Silna Armenia, które uzyskało drugie miejsce, rosyjsko-ormiański oligarcha Samwel Karapetjan, który w wyborach nie mógł startować, bo oprócz ar- »

eprasa.pl cba99b3cea

meńskiego ma też inne obywatelstwa, powiedział, że dla niego wybory się nie skończyły, a wyniki nie są ostateczne. Wydaje mi się jednak, że opozycja nie ma takiego potencjału, by doprowadzić do zmian przez ulicę, choć oczywiście może wyprowadzić na nią ludzi. Sądzę, że jakichś protestów można się spodziewać, ale nie wróżę im powodzenia. Paszynian cieszy się sporą popularnością, kontroluje struktury państwowe, więc nie sądzę, by ewentualne próby kontestacji wyniku wyborów, o ile się pojawią, były skuteczne.

Kim są wyborcy Paszyniana? W jakich grupach społecznych uzyskał największe poparcie?

Moje wrażenie jest takie, że wielkomiejska inteligencja jest raczej przeciwko Paszynianowi, natomiast wielu jej przedstawicieli głosuje na niego na zasadzie „mniejszego zła", uważając, że nie ma żadnej sensownej alternatywy dla tego, co on proponuje. Mają różne zastrzeżenia, ale oddają na niego głos lub nie idą na wybory. Podobnie zachowuje się erywańska młodzież. Natomiast ci, którzy faktycznie go popierają, to prowincja, ludzie starsi, mniej wykształceni, dlatego że on się nad tą prowincja faktycznie pochyla. Nagle okazało się, że można robić coś, co było zaniedbane przez całe dekady. Przez ostatnie pięć lat jest boom budowlany, buduje się dużo dróg, wznosi poza stolicą szkoły, przedszkola w dobrym standardzie. To przekonuje.

Paszynian niesie z sobą radykalnie inne spojrzenie na Armenię od tego, które obowiązywało w tym kraju praktycznie od rozpadu ZSRS.

Paszynian pozycjonuje się jako osoba, która zwalcza rządzący Armenią przez wiele lat tzw. układ karabaski, choć on już osiem lat nie rządzi, bo został przez niego odsunięty od władzy w roku 2018. Uwagę zwracam jednak na coś innego. Człowiek, za którego rządów Armenia przegrała dwie wojny i zanotowała straty terytorialne – z zastrzeżeniem, że formalnie nie uznawała Górskiego Karabachu, ale faktycznie uważała go za część swojego terytorium – wygrywa kolejne wybory! Coś, co pogrążyłoby każdego innego polityka, Paszynian przekuwa w swój sukces. Oczywiście Górski Karabach blokował rozwój Armenii, ale jednak jego utrata była wielką traumą.
Z drugiej strony jest świadomość, że sytuacja, która istniała przez 30 lat, związana z wojną z Azerbejdżanem o Górski Karabach, była dla Armenii niekorzystna. Państwo znalazło się poza wszelkimi regionalnymi projektami infrastrukturalnymi, nie korzystało z rozwoju gospodarczego regionu. Choćby z tego, że Azerbejdżan ma ropę i musi ją eksportować, co robi przez Gruzję, a mógłby przez Armenię. Paszynian miał pomysł, jak to zakończyć, ma całościową wizję Armenii. Uważa, że patriotyzm ormiański powinien się skupić na państwie, a nie na mitach narodowych. Ten układ karabaski cały czas się źle kojarzy, choć tzw. Blok Armenia Roberta Koczarjana wszedł do parlamentu, acz nie z jakąś znaczącą liczbą głosów.

Wojciech Górecki

Główny specjalista w Zespole Turcji, Kaukazu i Azji Centralnej Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia w Warszawie. W przeszłości członek zarządu Fundacji Solidarności Międzynarodowej oraz dyplomata – I sekretarz, a następnie radca w Ambasadzie RP w Baku. Był także ekspertem w misji UE, badającej okoliczności wojny rosyjsko-gruzińskiej w 2008 r. Nadto ceniony reporter, analityk i historyk specjalizujący się w tematyce Kaukazu i Azji Centralnej. Autor książek, m.in.: „Planeta Kaukaz", „Toast za przodków", „Abchazja". Członek misji obserwacyjnej OBWE w trakcie wyborów parlamentarnych w Armenii 7 czerwca br.

Czyli społeczeństwo zaakceptowało politykę „realnej Armenii"?

Paszynianowi udało się do swojej polityki przekonać na tyle dużo ludzi, że pewnie wygrał wybory. Mówiąc o „realnej Armenii", Paszynian głosi, że jej historia musi być napisana na nowo, bo dotąd pisano ją z perspektywy imperialnej, rosyjskiej. Choć tego określenia nie używa, taki jest sens jego przekazu. Podmiotem patriotyzmu i historii Armenii powinno być państwo ormiańskie. Wizja, którą proponuje, prowadzi do pokoju, co zapewnia ludziom stabilność. To jest taki trochę dekolonizacyjny projekt.

O czym świadczy wysoka, prawie 60-procentowa frekwencja wyborcza?

Że wszyscy uznali, iż były to bardzo ważne wybory i trzeba było pójść do urn. W porównaniu do wyborów sprzed pięciu lat frekwencja była znacząco wyższa. A dodać należy, że jeszcze wyższa była frekwencja realna. To nie znaczy, że oficjalne dane kłamią. Sytuacja jest jednak taka, że znaczny procent osób figurujących na listach wyborczych de facto przebywa za granicą i w wyborach nie brał udziału. Tak jest zawsze, z każdymi ormiańskimi wyborami. Spośród osób mieszkających w Armenii odsetek głosujących był nawet na poziomie 70 proc., co dowodzi poziomu mobilizacji.

Wyniki wyborów w Armenii odczytywane są jako kolejna porażka Rosji po niedawnych wyborach w Mołdawii i na Węgrzech.

Pobrzmiewa mi w tym pytaniu tendencja do czarno-białego widzenia świata. Paszynian prozachodni, opozycja prorosyjska. To upraszczający stereotyp. Paszynian nie zrywa kontaktów z Rosją i rosyjskimi formatami integracyjnymi, bo Armenia nie może sobie na to pozwolić. Ma na swoim terytorium rosyjską bazę wojskową, duża część gospodarki Armenii uzależniona jest od Rosji.
Jednak to, co Rosja prezentowała w ostatnich tygodniach, czyli wprowadzanie sankcji na armeńskie produkty, straszenie różnymi rzeczami w razie kontynuowania prozachodniego kursu, nie zadziałało. Ludzie się nie wystraszyli, nie zostali w domach, nie poszli głosować przeciwko Paszynianowi, bo nie uwierzyli, że on doprowadzi do jakiejś katastrofy. W tym sensie możemy powiedzieć o rosyjskiej porażce i to jest zimny prysznic na głowy kremlowskich propagandystów, którzy »

eprasa.pl cba99b3cea

uważali, że Armenię można, mówiąc kolokwialnie, „wciągnąć nosem”. Ale to nie jest czarno-biały obraz. Ta gra cały czas się toczy, mecz trwa i Rosja wcale nie została zepchnięta do narożnika. Europa jest daleko. Armenia będzie współpracować z Rosją. Oczywiście Zachód, Unię Europejską byłoby stać na to, by Armenię wziąć na swoje utrzymanie, ale nie ma na razie takich pomysłów ani konieczności. Nie możemy za nikogo decydować.

Wariant ukraiński, którym też pobrzmiewało w rosyjskiej retoryce propagandowej, jest pańskim zdaniem możliwy?

Nie, trudno mi to sobie wyobrazić, nie widzę dla niego przestrzeni. Po pierwsze, Rosja nie ma aż tylu aktywów, możliwości, by taki scenariusz uruchomiła. Po drugie, Armenia pośród licznych złych stron swojego położenia geograficznego ma jedną dobrą – z Rosją nie graniczy. Ale Rosja oczywiście jest w Armenii obecna i cały czas by chciała, żeby np. energetyka atomowa pozostała pod jej parasolem, o co toczy się duża gra. Jest jeszcze parę innych projektów, które w najbliższych latach będą przedmiotem bardzo poważnej gry, ale to są zbyt szczegółowe sprawy, żeby teraz w nie wchodzić. Rosja może oczywiście na sto sposobów prezentować swoje niezadowolenie, ale musi się liczyć z realiami. Raczej to będzie z jej strony taka mieszanka pogróżek z obietnicami.

Na ile realne są europejskie aspiracje Armenii?

Nikol Paszynian powiedział wprost, że do 2028 r. nastąpi liberalizacja wizowa dla obywateli Armenii. Zakładam, że ma to oparcie w słowach, które usłyszał od europejskich partnerów, bo Ormianie nie stanowią jakiegoś zagrożenia emigracyjnego. Unia wysyła kolejne misje do Armenii. Sytuacja w Gruzji nie rozwija się po jej myśli, więc UE tym bardziej potrzebuje sukcesu w tym regionie i Armenia jest do tego idealna. Nie ma w niej rozdźwięków między Europą a Stanami Zjednoczonymi, grają do jednej bramki.

Paszynian zapewnił sobie kolejną kadencję zwycięskimi wyborami **Fot. EPA-ELTA**

Przed wyborami pojawił się w Armenii sekretarz stanu USA Marco Rubio, wcześniej wiceprezydent J.D. Vance. Te wybory były w ogóle bardzo specyficzne, bo gracze międzynarodowi zaangażowani w Armenię – z jednej strony Zachód, z drugiej Rosja – bardzo wyraźnie określili swoich kandydatów, mocno i spektakularnie ich wspierali. Czy za tym pójdzie dalsze wsparcie Zachodu? Myślę, że tak.
Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen mówiła, że Unia rozważy kompensację za straty wynikające z rosyjskich sankcji, jak np. z zakazu eksportu owoców, warzyw czy wody mineralnej, która zdaniem rosyjskiej propagandy podobno zawiera straszne świństwa. Takie deklaracje polityków tej rangi dowodzą dużej gotowości, choć nie będzie tak, że Unia weźmie jakąś odpowiedzialność za Armenię, która jest daleko i nie ma wspólnej granicy. Ormianie muszą sami kalkulować, czy i na ile w te relacje wejdą. Perspektywę akcesyjną uważam za bardzo odległą.

Jak Pan wspomniał, w sprawy Armenii mocno zaangażowali się też Amerykanie.

Prezydent Donald Trump doprowadził w sierpniu ub.r. do porozumienia azerbejdżańsko-armeńskiego. Porozumienie pokojowe zostało parafowane w Waszyngtonie, jest jeszcze dalekie do podpisania, ale akurat ten konflikt prezydent USA zakończył naprawdę. W tej chwili mamy faktyczny pokój między oboma krajami i za to Trumpowi należą się duże brawa, bo przez wiele wcześniejszych lat nie udało się to nikomu.

Nie umniejszając zasług amerykańskiego przywódcy – chyba obu stronom zależało na zakończeniu tej wojny?

Tak, ale potrzebny był impuls, który to sprawi, jakaś wizja. Jakkolwiek i Baku, i Erywań podkreślały, że rozmowy muszą być dwustronne i jako takiego pośrednika nie potrzeba, to jednak mediator, który doprowadził do spotkania u siebie i przy którym parafowano porozumienie, był potrzebny. Okazał się nim Donald Trump, obie strony się do tego odwołują, chcą pokoju i trzeba się tego trzymać, bo to jest perspektywiczne.

Czego w swoim kraju oczekują od Paszyniana Ormianie?

Nie będę odkrywczy: pokoju, stabilizacji i bezpieczeństwa. Armenia ma dobra koniunkturę, PKB rośnie, na co wpływ ma też fakt, że w Armenii znalazło się dużo Rosjan uciekających przed poborem. Po pandemii kraj poszedł do przodu, jest pomoc Zachodu, i Paszynian to sensownie wykorzystuje, bo to polityk pragmatyczny. Robi to, czego od niego oczekuje społeczeństwo, i nie ma potrzeby uciekać się do jakichś spektakularnych rzeczy.

eprasa.pl cba99b3cea

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 19 czerwca, na adres redakcji: „Kurier Wileński" Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 27 czerwca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 30 MAJA

Poziomo:
POLISA - USTAWKA - DETALISTA - ARKADA - ZAMIANA - ATLASIK - ANTYK - PARAWAN - EKONOM - TORINO - AMSTERDAM - SIARKA - TELIGA - NEKTAR - ROTOR - DESKARZ - OGRANIE - ARRAS - NAWALACZ - KŁAM - MNOŻNA - ROKOKO - MAIL - TRUMAN - REEMISJA - JURTA - LOGIK - CEZARY - NAIROBI - REDMI - SEREK - MUSZKA - KRAKERS

Pionowo:
ODRAZA - ASESOR - MARCEAU - ELEKT - REMIK - GRANIE - ITALIA - SATYRA - OLEJARZ - OSADA - WATRA - ASYŻ - MUREK - ALASKA - EKRAN - IRYDA - NORA - INKAUST - USZKO - IDEAŁ - JANIK - USTA - ETAT - WARTA - TAMA - KOMERS - AMOR - LISA - INDOR - LOKAL - KUMOREK - ŚWIAT - NIKITA - ATOM - GORE - NYLON - GORĄC - KALIBER - BARAK - MOCARZ - ZGON - KIKS

Hasło: Bezwartościowy obraz

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego" za 2 tygodnie.

Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Wanda Miłto (Kowalczuki)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

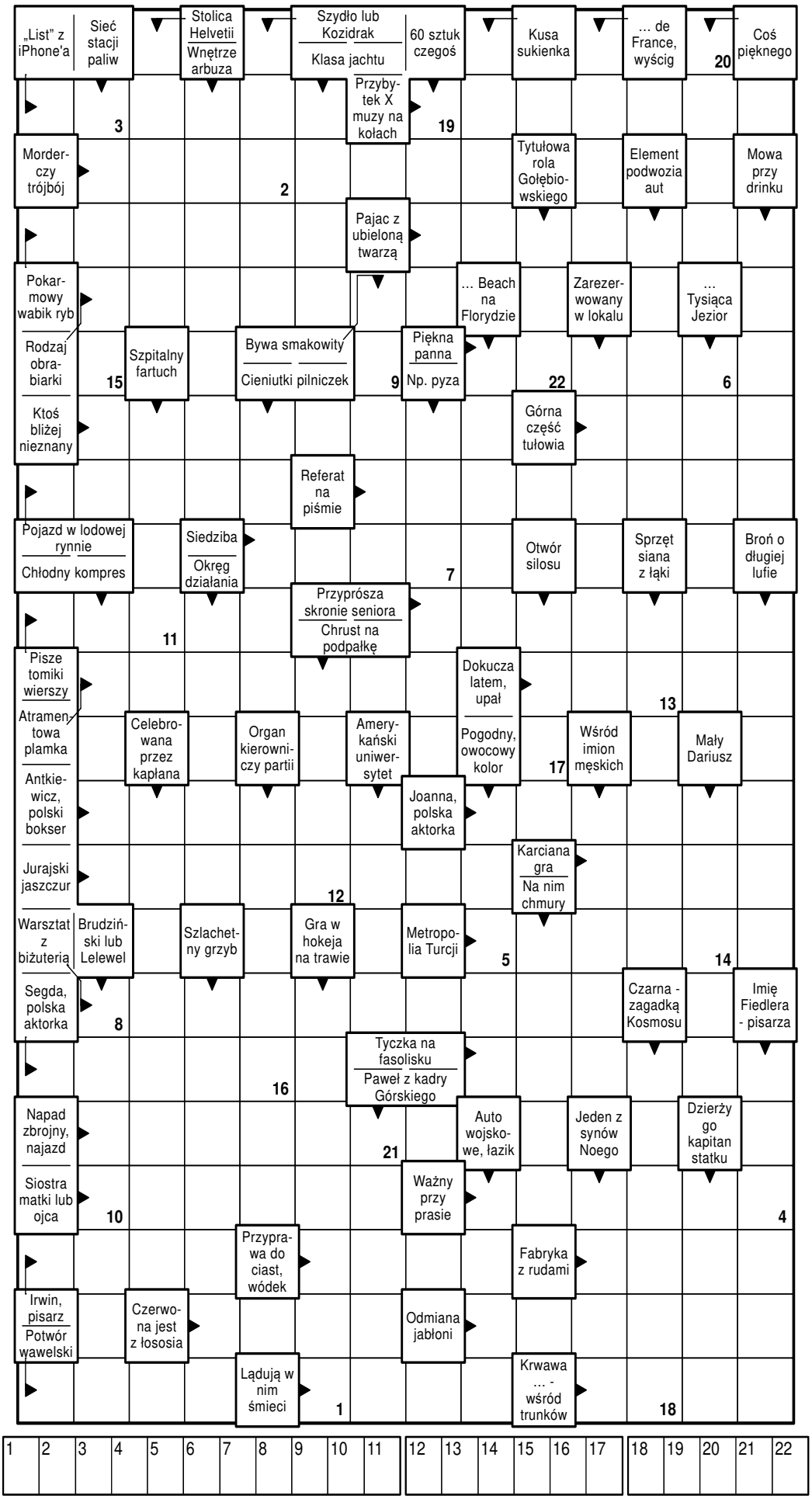

eprasa.pl cba99b3cea

2026 23 06 godz. 19.00

PARK BALIŃSKICH

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA W JASZUNACH

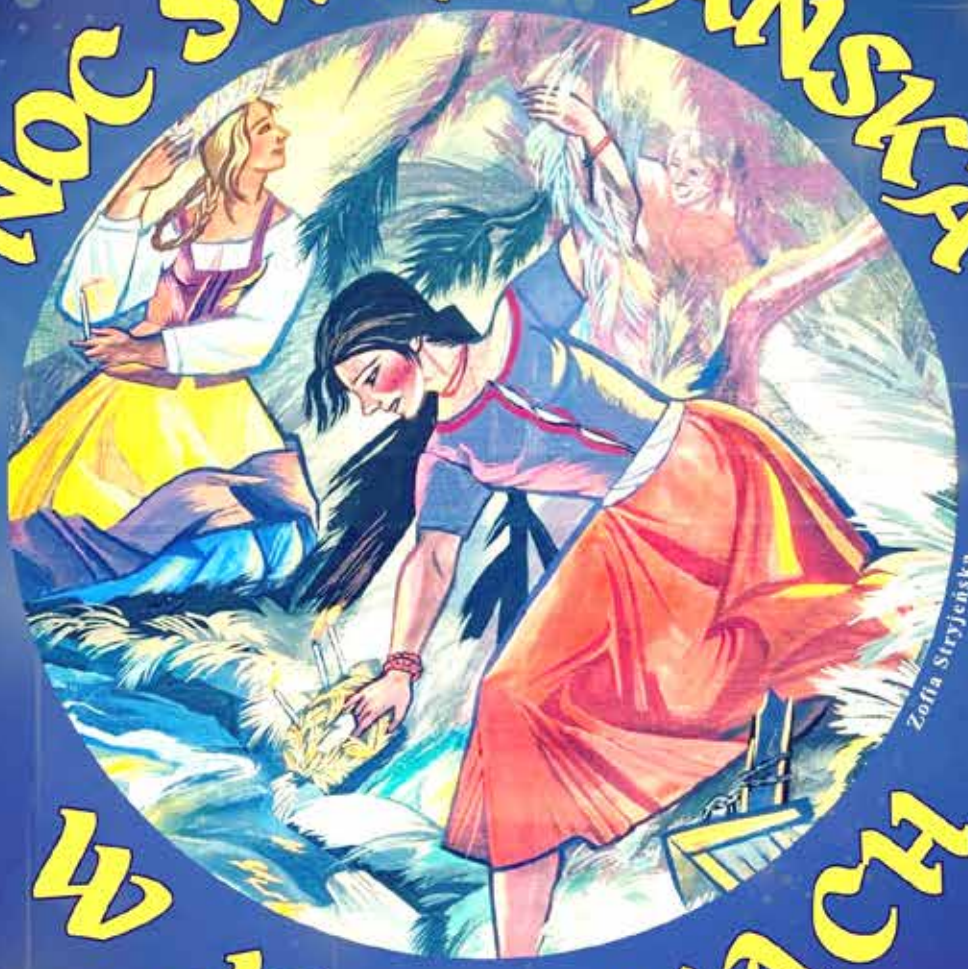

ZNAD MERECZANKI | GROMADA | SOLCZANIE | ART OF MUSIC
KRAWCZYK SHOW | KATAŽINA | PIKASO | DJ AUGUSTYN

Organizator: Šalčininkų rajono savivaldybės kultūros centras

Finansuoja: Šalčininkų rajono savivaldybė

Partneris: Jaszūnų seniūnija

eprasa.pl cba99b3cea